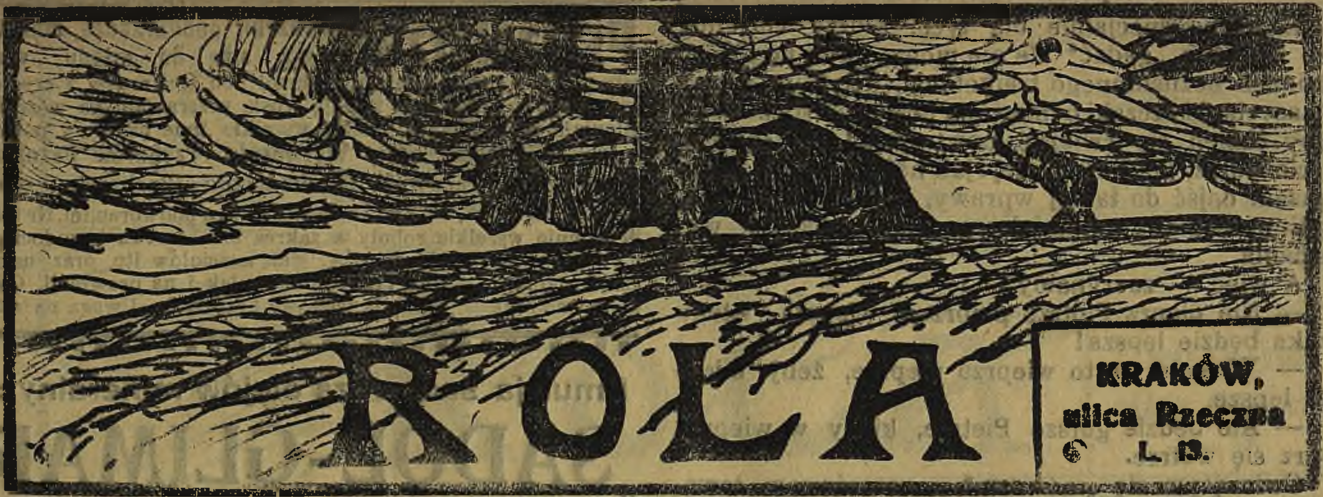
Nr 23. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 4 czerwca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pieprzne ćwiczenia.

Napisane specjalnie dla tych, którzy chcieliby dużo i prędko „gadać“ ale nie mogą, gdyż po dwóch godzinach bezustannego trajkotania, język im w „gębie zasycha“ i szczęki odmawiają posłuszeństwa. Ci — gdyby chcieli się ćwiczyć, powtarzając następujący sześciowiersz, jak najczęściej i jak najgłośniej — mogą z czasem dojść do takiej wprawy, iż godzinami będą mogli mówić bez najmniejszego zmęczenia lub wyczerpania.

A więc — zaczynamy.

— Nie pieprz Piotrze pieprzem wieprza, wtedy szynka będzie lepsza!

— Właśnie po to wieprza pieprzę, żeby mięso było lepsze.

— Ale będzie gorsze Pietrze, kiedy w wieprza pieprz się wetrze.

Cwiczącym się „mówcom“ i rozmówcom towarzyskim poleca się powtórzyć powyższy sześciowiersz 66 razy i wtedy zaczną mówić, co się chce powiedzieć — jeśli w ogóle ma się coś do powiedzenia. Jeśli po takim ćwiczeniu język nie obraca się gładko jak po mydle i jeśli szczęki w dalszym ciągu odmawiają posłuszeństwa — należy powtórzyć znowu 66 razy — i tak dalej... i tak dalej... aż wymowa stanie się płynna i słodka jak miód, albo co.



Świnia i mądry pastuch.

Świnia do cna wyrywszy własne kartofliska,
Poczuła wielką chętkę na cudze pastwiska;
A że nieogrodzone, niestrzeżone stały,
Świnia i jej warchlaki wnet się tam dostały.
Ryją, węszą, zżerają młodych roślin pędy,
Podkopują się ryjem pod ogrodów grzędy.
Aż i rozzuchwalone nazbyt łatwym dziełem,
Na sąsiednią się łąkę wedrzeć zapragnęły.
Lecz w zapale łakomstwa i ślepe i głuche,
Nie dojrzały za płotem tej łąki pastucha...
Jeszcze ryj pierwszej trawki soczystej nie zwędził
Jakże pastuch kij złapał! Jak świnie przepędził!
Z bajeczki tej naukę niech ród świński bierze:
Wara od takiej łąki, której pastuch strzeże!

Bakterie.

Profesor: — ...A więc, jak mówiłem, najczęściej bakterie przenoszą się za pośrednictwem papierowych banknotów. Niewątpliwie wiele chorób zakaźnych zawdzięczają ludzie banknotom.

— Panie profesorze — odzywa się jeden ze słuchaczy — czy nie mógłbym pana prosić o parę banknotów, bo mi życie zbrzydło.



Odpowiedź mamusi.

— Mamusiu, ja tak chciałbym iść do zwierzyńca, aby obejrzeć małpy.

— Co? chcesz iść do zwierzyńca oglądać małpy, gdy tu masz obie ciocie?

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 23 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 4 czerwca 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr. półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. **Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868**

Zwycięstwa oręża polskiego nad Niemcami.

Pod tytułem: „Dzieje zwycięst oręża polskiego" okręg pomorski Polskiego Związku Zachodniego wydał broszurę, z której zamieszczamy poniżej najciekawsze wyjątki:

„Możnaby powiedzieć, że w ciągu lat tysiąca zostaliśmy pokonani raz tylko, a klęską tą był upadek Rzeczypospolitej — utrata bytu państwowego. Warcholstwo, niezgoda, rozpanoszona prywata, zanik zmysłu odpowiedzialności za losy państwa, — szkodliwy ustrój społeczny i polityczny, przyniosły porażkę wojskową i niewolę. I na nic zda się oskarżać przemoc trzech zaborców, nie przez nich zostaliśmy zwyciężeni, ale przez swoje własne wady.

Długie były zmagania z germańskim ciśnieniem na wschód, ale wygraliśmy je. Zachodnia granica Polski, ustalona za czasów Łokietka, trwa po dzień dzisiejszy niezmieniona, wciąż jednakowo mocna i jest jedną z nielicznych w Europie linii granicznych, które od stuleci nie uległy żadnym przesunięciom.

Bolesław Chrobry, wojując nieustannie na rozległej przestrzeni od Bałtyku do Dunaju, od Dniepru do Sali, wywalczył sobie niezależność od cesarstwa niemieckiego. W roku 1015 „pyszny triumfator", jak go określa Dytmar, zadaje wielką porażkę wojskom cesarza Henryka II. W r. 1017 po hardej odprawie, danej przez Bolesława posłom cesarskim, ogromne wojsko niemieckie przeprawiło się przez Elbę wspólnie z hufcami czeskimi i „niezmierzonymi posiłkami" Lutyków. Prowadził je sam cesarz pod Głogów. Próby zdobycia innych większych twierdz polskich zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Dytmar daje niezwykłą w jego kronice pochwałą polskich załóg: „Nigdy nie słyszałem, by jacykolwiek bronili się z lepszą wytrwałością i mędrszą umiejętnością". Cesarz ścigany przez Polaków, rozpoczął haniebny odwrót.

Dnia 30 stycznia 1018 r. w Budziszynie cesarscy pełnomocnicy zmuszeni byli prosić Bolesława o pokój, który został zatwierdzony przysięgami i ubezpieczony przez wydanie zakładników. Tak zostały zakończone wojny polsko-niemieckie za Chrobrego. Dytmar nie wymienia warunków pokoju, poprzestając na ogólnikowych biadaniach i nazywając Bolesława „prześladowcą naszym". Zapewne dlatego, że cesarz obowiązany był dać Chrobremu 300 rycerzy na wyprawę przeciw swojemu sprzymierzeńcowi, księciu ruskiemu.

Bolesław Krzywousty stoczył 47 bitew, z których jedną tylko przegrał i to na skutek zdrady wojewody. Wojował z Prusami, Czechami, a przede wszystkim z mocarnym, z pozoru niezwyciężonym cesarstwem niemieckim, które pomimo swej słabości liczebnej i gorszego uzbrojenia potęgą swego geniuszu bił na głowę. Wystarczy wspomnieć oblężenie Głogowa i rzeź wojowników cesarza Henryka V. na Psim Polu.

Chodziło Łokietkowi przede wszystkim o odebranie zagarniętego przez Krzyżaków Pomorza. Krzyżacy byli niebezpieczniejsi dla Polski niż Litwini i Tatarzy, bo celem ich napadów było nie tylko doraźne łupiestwo, lecz wieczyste zagarnięcie ziemi polskiej wraz z ich mieszkańcami i wyzucie ich z mowy ojczystej. Władysław Łokietek żywo odczuwając krzywdę obecną i niebezpieczeństwa późniejsze, nie mogąc przez układy i sądy niczego z przeniewiercą krzyżackim wskórać, rozpoczął z nim walkę, sprowokowaną zresztą najazdem Krzyżaków z Czechami na Kujawy.

W 1331 roku pod Płowcami doszło do pierwszej walnej rozprawy z potęgą niemiecką, w której bohaterski król odniósł nadzwyczajne zwycięstwo. Nie mogło ono jednak być wykorzystane i nie złamało

potęgi zakonu, ponieważ król Jan czeski wkroczył do Wielkopolski i obległ Poznań.

Dnia 6 sierpnia 1409 roku Ulrych von Jungingen wysyła z Malborka do Krakowa wypowiedzenie wojny Koronie Polskiej. Tego samego dnia, gdy herold doręczył pismo w Krakowie, hufce krzyżackie wkroczyły do Ziemi Dobrzyńskiej. Inna armia krzyżacka rabowała Mazowsze, jeszcze inna wkroczyła na Kujawy i obległa Bydgoszcz.

Obie potęgi starły się w następnym roku pod Grunwaldem, a wynikiem tego spotkania był pogrom Krzyżaków.

Chociaż sztandary krzyżackie długim szeregiem zawisły na filarach katedry wawelskiej przy grobowcu św. Stanisława, rozgrywka nie była jeszcze ukończona, głównie dzięki niezwykłej łagodności i umiarkowania Jagiełły do zwyciężonych.

Owoce Grunwaldu zebrał dopiero w pełni Kazimierz Jagiellończyk.

W 1454 roku przyjął on poselstwo od miast i ziem państwa krzyżackiego, które błagając króla polskiego o opiekę, ofiarowało mu 56 już zdobytych przez siebie i opanowanych zamków i warowni.

Wojnę 13-letnią wygrywają dla Polski właściwie stany pomorskie i pruskie, dając tym samym krwią pieczętowane świadectwo swego przywiązania do Rzeczypospolitej. W roku 1466, po zwycięskim oblężeniu wielkiego komtura Eisenhofena w Chojnicach, doszło do podpisania w Toruniu pokoju, który nie tylko przywrócił Polsce Pomorze i Prusy, ale włączył jeszcze do niej bezpośrednio województwo malborskie i Warmię. Zakon w Prusach istnieć miał nadal, jednak Wielki Mistrz zmuszony był królowi polskiemu, jako „władcy Prus“ hołd lenniczy składać.

Z pobieżnego przeglądu wiekowych zmagań Polski Piastów i Jagiellonów z kolosem niemieckim wynika nader jasno i wyraźnie, że nie cyfra i zasoby materialne decydują o wyniku wojny. Materialnie byliśmy zawsze od Niemiec słabsi, a jednak, dzięki geniuszowi wodzów i moralnej postawie żołnierza, biliśmy je zawsze na głowę.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

Gospodarz, opowiadając o występkach imci pana Peppercorna, zwrócił się do całego zebranego grona gości, którzy z przejęciem go słuchali. Przy jednym stole dwaj mężczyźni, ubrani jak dżentelmeni, odsunęli na bok zaczętą partię domina i z nietajoną ciekawością przysłuchiwali się jego wywodom. — Gdy skończył, jeden nieznajomy ze złośliwym uśmiechem zwrócił się do pana Jellybanda:

— Mój szanowny gospodarzu — rzekł spokojnie — owych francuskich szpiegów, jak ich nazywacie, uważasz za bardzo przebiegłych ludzi, jeżeli potrafili w tak krótkim czasie zmienić zapatrywania twego przyjaciela Poppercorna. Jestem ciekawy, jak się do tego wzięli?

— Nie wiem, panie — odparł gniewnie gospodarz.

— Mniejsza z tym — rzekł nieznajomy — ufajmy, szanowny gospodarzu, że te przeklęte szpiegi nie potrafią przemienić twych wzniosłych poglądów.

Tego już było za wiele dla pana Jellybanda. Parsknął gwałtownym śmiechem — a zawtórowali mu wszyscy jego goście.

— Ha, ha, ha! — śmiał się tak serdecznie, że aż w boku go kłóło, a z oczu łzy kapały. — Mnie? mnie? słyszycie? mnie przekonać i moje zasady zmienić?

Nie chciałbym wychylić nawet jednej szklanki piwa z tymi francuskimi mordercami, a cóż dopiero słuchać ich wywodów! Słyszałem, że ci amatorowie żabich nóżek nie umieją nawet mówić po angielsku, a gdyby jeden z nich zwrócił się do mnie z zapowietrzonyn językiem, tobym od razu mu pokazał plecy, gdyż strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— Szanowny gospodarzu — rzekł rozbawiony nieznajomy — widzę, iż jesteś tak przebiegły, że dałbyś radę i dwudziestu Francuzom; a teraz zdrowie najzacniejszego gospodarza w Anglii, pana Jellybanda

— Hurra, hurra! — odpowiedziała cała sala i brzęk potrącanych pubarów zmieszał się z wesołymi głosami biesiadników.

ROZDZIAŁ III.

Ocaleni.

Oburzenie na Francję i jej politykę wzrastało w Anglji z dniem każdym. Przemytnicy i kupcy, handlujący na wybrzeżu francuskim i angielskim, roznosili wieści, burzące krew każdemu uczciwemu Anglikowi i parły go do zbrojnego wystąpienia przeciw mordercom, którzy uwięzili własnego króla — całą jego rodzinę i narazili królowę z dziećmi na wszelkiego rodzaju upokorzenia; teraz zaś głośno żądali krwi całej rodziny Bourbonów i jej zwolenników. Smierć haniebna księżnej de Lamballe, młodej i uroczej przyjaciółki Marji Antoniny, przejęła całą Anglję niepojętą grozą. Codzienne egzekucje monarchistów, których jedyną winą było historyczne nazwisko, wołały o pomstę w całym cywilizowanym świecie.

Dotąd jednak nikt nie odważył się na otwarty protest. Burke wyczerpał całą wymowę, aby nakłonić rząd angielski do wystąpienia przeciw rewolucjonistom francuskim, ale z drugiej strony Pitt twierdził, że kraj nie był przygotowany na tak kosztowną i zaciętą wojnę. – Austria, mawiał, winna rozpocząć pierwszy krok — Austrja, której córka była obecnie tylko zdetronizowaną królową, uwięzioną i znieważaną przez oszalały tłum. Nie było to znów wystarczającym powodem dla Anglji, tłumaczył znowu Fox, aby uchwycić za broń dlatego, że jedna część Francuzów uważała za stosowne wymordować drugą.

Pan Jellyband zaś i jego przyjaciele chociaż spoglądali na każdego cudzoziemca z miażdżącą pogardą, byli wszyscy monarchistami i antyrewolucjonistami. Nie mogli więc darować Pittowi jego umiarkowania, nie rozumiejąc dyplomatycznych względów, które skłaniały do ostrożności owego wielkiego męża stanu.

Wtem Sally wpadła żywo do pokoju. Wesoła kompania, zebrana w kawiarni, nie słyszała tętentu konia na dziedzińcu, ale Sally spostrzegła przybywa-

jącego jeźdźca, który zatrzymał się przed „Odpoczynkiem Rybaka“. I gdy pachołek nadbiegł, aby zająć się koniem, Sally skoczyła żwawo do drzwi frontowych na powitanie gościa, wołając:

— Zdaje mi się, ojcze, że to koń lorda Antoniego.

W tej chwili drzwi się otworzyły od zewnątrz i ramię okryte płaszczem, z którego spływały ciężkie krople deszczu, objęło drobną kibić pięknej Sally. Równocześnie wesoły głos zawołał:

— Bóg ci zapłać za to, żeś ładnymi czarnymi oczyma ujrzała mnie tak bystro.

Na te słowa szanowny Jellyband zbliżył się w podrygach i uprzejmych ukłonach, witając uniżenie jednego z najwytworniejszych swych gości.

— Ile razy cię widzę, panno Sally, zawsze jesteś ładniejszą — dodał lord Antony, ucałowawszy zapłonione policzki dziewczyny. — Szanowny nasz przyjaciel Jellyband musi mieć niemały trud, aby odganiać chłopców od tej zgrabnej figurki. Czy nie tak, mości Waite?

Pan Waite, krępowany uszanowaniem względem mylorda, odpowiedział tylko lekkim mruknięciem, nie lubiąc tego rodzaju żartów.

Lord Antony Dewhurst, jeden z synów księcia of Exeter, reprezentował typ wytwornego młodego angielskiego dżentelmana. Był wysoki, dobrze zbudowany, o ujmującej powierzchowności i wszędzie wnosił dźwięczny, młodociany śmiech. Zręczny sportowiec, miły towarzysz, dobrze wychowany człowiek światowy, choć trochę lekkomyślny, był powszechnym ulubieńcem salonów londyńskich i wiejskich zajazdów. Wszyscy go znali w „Odpoczynku Rybaka“, gdyż urządzał częste wycieczki do Francji i zawsze jadąc i wracając, spędzał noc pod dachem pana Jellybanda.

Kiwnął przyjaźnie głową całej kompanji, siedzącej w kawiarni, i zbliżył się do ognia, aby osuszyć zmoczone odzienie i ogrzać się cokolwiek. W mgnieniu oka spostrzegł dwóch nieznajomych, zabierających się spokojnie do nowej partji domina, rzucił na nich krótkie, podejrzliwe wejrzenie i przez chwilę głęboka zaduma, czy niepokój zaćmiły jego wesołą, młodą twarz. Ale tylko przez chwilę, bo równocześnie prawie zwrócił się do pana Hempseeda, który z uszanowaniem skłonił się przed nim.

— A co będzie z owocami? — zapytał uprzejmie.

— Źle, mylordzie, źle — odparł ze smutkiem zagadnięty. — Ale... co będzie z tym naszym rządem, sprzyjającym zbójom francuskim, którzy chcą zamordować swego króla i zgubić całą szlachtę?

— Oni rzeczywiście tego chcą — odparł lord Antony; — mordują, kogo im się uda złapać, ale mamy kilku przyjaciół, którzy wyślizgnęli się z ich szponów i dziś w nocy tu będą.

Mówiąc te słowa, rzucił nieufne wejrzenie na ludzi, siedzących w rogu pokoju.

— Dzięki tobie i twoim towarzyszom, jak słyszałem, mylordzie — odrzekł pan Jellyband.

Ale na te słowa lord Antony chwycił za ramię gospodarza i ostrzegawczo spojrzał na dwóch nieznajomych.

— Nie ma się czego obawiać, mylordzie — szepnął Jellyband — nie byłbym się odezwał w ten sposób, nie będąc pewny, z kim mamy do czynienia. Ów pan jest takim samym wiernym poddanym naszego króla Jerzego, jak ty sam. Przyjechał niedawno do Dower dla ważnych interesów.

— Dla interesów? Może to jaki przedsiębiorca zakładów pogrzebowych, gdyż nigdy nie widziałem tak ponurej miny..

— Jest wdowcem, mylordzie, i z pewnością dlatego tak posępnie wygląda. Ale przysięgam, że jest z naszych, a musisz przyznać, że nikt lepiej ode mnie, właściciela tak popularnego zajazdu, nie potrafi oceniać ludzi.

— W takim razie wszystko w porządku, jeżeli jesteśmy wśród swoich — odrzekł lord Antony, który widocznie nie miał zamiaru rozpoczynać dyskusji z gospodarzem. — Ale powiedz mi, czy mieszka ktoś obecnie u ciebie?

— Nikt, mylordzie, i nikogo się nie spodziewam, prócz...

— Prócz?...

— Nie będziesz, mylordzie, miał nic przeciwko temu?

— Któż to?

— Sir Percy Blakeney i jego żona będą tu za chwilę, ale nie pozostaną długo.

— Lady Blakeney? — zawołał lord Antony ze zdziwieniem.

— Tak, mylordzie. Pachołek sir Percy'ego był tu przed chwilą. Powiedział, ze brat mylady wyjeżdża do Francji dziś na „Day Dream“, jachcie sir Percy ego, a lord Blakeney i mylady przyjadą aż tu, aby go pożegnać.

— Na ile osób mam nakryć, mylordzie?

— Na pięć, nadobna Sally, ale niech posiłek będzie przygotowany przynajmniej na dziesięć; nasi przyjaciele przybędą zmęczeni i głodni. Ja zaś zjadłbym chetnie całego wołu.

— Jadą! jadą! — zawołała wesoło Sally, gdy w oddali rozległ się tętent zbliżającyeh się koni. — W kawiarni zawrzało jak w ulu. Wszyscy byli ciekawi ujrzeć przyjaciół lorda Antony'ego, przybywających z drugiej strony kanału. Sally przejrzała się znów w lusterku, wiszącym na ścianie, a Jellyband wybiegł copredzej przed dom, aby przywitać dostojnych gości. Tylko dwaj nieznajomi w kącie pokoju nie brali udziału w ogólnym podnieceniu. Spokojnie grali dalej w domino, nie oglądając się nawet na drzwi wchodowe.

— Prosto przed siebie, hrabino, i drzwi na prawo — objaśniał głos dźwięczny.

— Rzeczywiście to oni — zawołał radośnie lord Antony. — Sally, podaj zupę jak najprędzej.

Drzwi się otworzyły szeroko i na salę, poprzedzone przez kłaniającego się w pas Jellybanda, weszły cztery osoby, dwóch panów i dwie panie.

— Witajcie, witajcie w starej Anglii! — zawołał ze wzruszeniem lord Antony, idąc naprzeciw nowoprzybyłych z wyciągniętymi ramionami.

— Pan z pewnością jesteś lordem Antony Dewhurst? — rzekła jedna z pań wybitnie obcym akcentem.

— Do usług, madame — odpowiedział, całując ze czcią ręce obu pań. Następnie zwróciwszy się do mężczyzn, gorąco uścisnął im dłoń.

Sally pomogła paniom zrzucić z siebie podróżne płaszcze, po czym obie, skostniałe z zimna, zwróciły się do jasnego i wesołego kominka, a Sally żwawo pobiegła do kuchni. Jellyband w ciągłych ukłonach przysunął do ognia kilka krzeseł, a Hempseed śpiesznie się oddalił. Wszyscy patrzyli ciekawie na nieznajomych.

— Cóż wam mogę powiedzieć, panowie? — zapytalą starsza pani — grzejąc nad ogniem kształtne ręce i patrząc z niewysłowioną wdzięcznością na lorda

Antony'ego i na jednego z towarzyszów podróży, który zdejmował ciężki, zakapturzony płaszcz.

— Że jesteś pewno zadowolona z przybycia do Anglii, hrabino, i że nie zmęczyła cię zanadto ciężka podróż — odrzekł lord Antony.

— Jesteśmy tak bardzo szczęśliwi — odparła, a oczy jej napełniły się łzami — że zapomnieliśmy już o przebytych cierpieniach.

Głos był miły i wdzięczny, a z zachowania jej biła godność i powaga. Cierpienia wyryły piętno na jej pięknej, klasycznej twarzy, okolonej wspaniałymi, śnieżno-białymi włosami, upiętymi wysoko nad czołem według mody ówczesnej.

— Nie wątpię, że mój przyjaciel, sir Andrew Ffoulkes okazał się uprzejmym towarzyszem podróży, madame.

— Sir Andrew był wcieloną dobrocią! Czy potrafimy kiedykolwiek wywdzięczyć się wam, panowie?

Jej towarzyszka, drobna, młodziutka panienka, na której twarzy malował się smutek i śmiertelne znużenie, nie odezwała się dotąd ani jednym słowem, ale jej oczy duże, czarne, pełne łez, utkwione były z uwielbieniem w twarzy sir Andrew Ffoulkesa. Gdy wzrok ich spotkał się, słodka jej twarzyczka zarumieniła się nieco pod jego wejrzeniem.

— Tak, jesteśmy w Anglji — rzekła wreszcie, oglądając z dziecinną ciekawością wielki piec, dębowe belki powały i rybaków o szczerych brytyjskich twarzach.

— Skrawek to Anglii tylko, mademoiselle — odpowiedział sir Andrew z uśmiechem — ale cała jest na twoje usługi.

Młoda panienka zaczerwieniła się znowu, lecz tym razem słodki uśmiech ożywił jej delikatną twarzyczkę. Zamilkli oboje, lecz zrozumieli się od razu, jak rozumieją się zawsze młodzi tajemną wymową swych serc.

— Kolacja! — zawołał wesołym głosem lord Antony. — Prosimy o kolację, panie Jellyband!

Sally była gotowa i równocześnie prawie stanęła w drzwiach, niosąc olbrzymią wazę, z której buchał obłok pary i miły zapach.

— Nareszcie! — rzekł lord Antony, i podając z wytworną uprzejmością ramię hrabinie — poprowadził ją.

Hempseed, jego przyjaciele i reszta rybaków usunęli się, aby nie przeszkadzać dostojnemu towarzystwu, tylko dwaj nieznajomi nie ruszyli się z miejsca, grając dalej w domino i popijając wino. Przy drugim stole pozostał też Harry Waite, wodząc oczami za piękną Sally i hamując wzrastający wciąż gniew. Córka Jellybanda była istotnie śliczną i pełną wdzięku dziewczyną, nic więc dziwnego, że młody uczuciowy Francuz, jakim był wicehrabia de Tournay, nie mógł ócz oderwać od jej świeżej twarzyczki. Liczył zaledwie lat 19, a nieszczęścia, które wtrząsały jego ojczyzną, nie przejmowały go zbyt głęboko. Ubrany gustownie, nawet wykwintnie, pragnął jak najprędzej zapomnieć o okropnościach rewolucji wśród przyjemności angielskiego życia.

— Jeżeli Anglja jest taka, jak się dziś przedstawia — rzekł, patrząc uporczywie na Sally — to jestem całkiem zadowolony.

Jedynie uszanowanie Harry Waite'a dla dostojnych gości, a głównie dla lorda Antony'ego, wstrzymało wybuch jego nienawiści ku młodemu cudzoziemcowi. Zaklął tylko z cicha, zaciskając pięście.

— Ale wobec tego, że to jest Anglia — odrzekł z naciskiem lord Antony — musisz uważać, lekkomyślny młodzieńcze, aby nie wprowadzać luźnych obyczajów do najmoralniejszego z krajów.

Wszyscy siedli do stołu, hrabina zajęła miejsce po prawej ręce lorda Antony'ego. Jellyband uwijał się wkoło, przystawiając krzesła i napełniając szklanki. Sally zaś rozlewała zupę.

Towarzysze wyprowadzili wreszcie ze sali Harry Waite'a, wzburzonego i podnieconego wzrastającym podziwem wicehrabiego dla Sally.

— Susanne! — rozległ się ostry, rozkazujący głos hrabiny.

Zuzanna zaczerwieniła się ze wstydu. Stojąc koło ogniska z rękoma w dłoniach młodego Anglika, zapomniała zupełnie, gdzie się znajduje, i dopiero głos matki przywrócił ją do rzeczywistości. Przybliżyła się śpiesznie do stołu i zmieszana siadła do kolacji

ROZDZIAŁ IV.

Liga „Szkarłatnego Kwiatu".

Wszyscy mieli twarze, przemieniające zadowoleniem, nawet szczęściem przy tym wspólnym posiłku: i sir Andrew Ffoulkes, i lord Antony, przystojni młodzi Anglicy z wielkiego świata, i wytworna francuska hrabina z dwojgiem dzieci, której udało się ujść śmierci, znalazłszy bezpieczne schronienie na brzegach gościnnej Anglji.

W rogu pokoju dwaj nieznajomi ukończyli tymczasem rozpoczętą partję. Jeden z nich powstał i obróciwszy się plecami do wesołego towarzystwa, nałożył starannie zakapturzony płaszcz, rzucił krótkie spoj-



Podczas uroczystości objęcia we władanie Papieża Bazyliki Lateraneńskiej w Rzymie Ojciec św. Pius XII udziela błogosławieństwa apostolskiego.

rzenie wkoło siebie, a widząc, że wszyscy byli zajęci rozmową, szepnął słówko towarzyszowi, który błyskawicznie ze zdumiewającą zręcznością wsunął się bez szmeru pod stół dębowy. Nieznajomy w płaszczu zaś z głośnym „dowidzenia" spokojnie opuścił kawiarnię.

Nikt nie zauważył tego dziwnego zdarzenia i gdy zakapturzona postać zamknęła drzwi za sobą, wszyscy odetchnęli z ulgą.

— Nareszcie sami! — zawołał radośnie lord Antony.

W tej chwili młody wicehrabia de Tournay powstał z puharem w ręku i podniósł go w górę, mówiąc łamaną angielszczyzną:

— Zdrowie jego królewskiej mości króla Jerzego III-go angielskiego! Niech mu Bóg błogosławi za jego gościnność dla nas wszystkich, biednych wygnańców francusk ch!

— Zdrowie króla! — powtórzyli lord Antony i sir Andrew, podnosząc puhary.

— Zdrowie jego królewskiej mości, króla Ludwika francuskiego! — dodał sir Andrew uroczyście. Niech go Bóg strzeże i dopomoże do zwycięstwa nad wrogami!

Wszyscy wstali i wychylili wino w milczeniu. Dola nieszczęśliwego monarchy francuskiego, więźnia własnego narodu — rzuciła cień smutku nawet na uśmiechniętą twarz Jellybanda.

— Wznoszę toast na cześć hrabiego de Tournay de Basserive! — rzekł lord Antony wesoło. — Obyśmy mogli niebawem powitać go w Anglji!

— Ach, panie! — odparła hrabina, sięgając po kieliszek drżącą ręką i podnosząc go do ust. — Nie śmiem nawet ufać...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Widzenie.

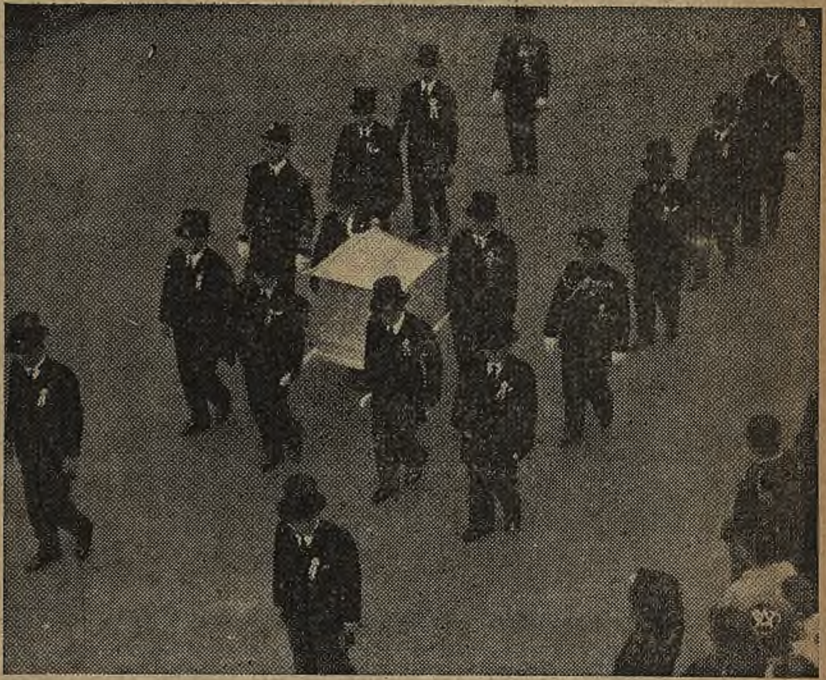
Północ zapadła nad wioską, a z nią przyszła cisza, przerywana kiedy niekiedy warknięciem czujnego psa. Księżyc żeglował leniwie po błękicie, rozmarzony czarem wiosennej nocy, a w bladej jego poświacie srebrne mgły tańczyły na kryształowym zwierciadle rzeczki, ubierały wierzby przydrożne w fantastyczne kształty.

Wtem słyszeć się dały dziwne odgłosy, niby uderzenia butów z podkówkami o żwir drogi, połączone z ochrypłymi dźwiękami na nutę krakowiaka.

Z mgły wynurzył się cień jakiś... Może to „złe" wałęsa się, obmyślając psoty? Kształt wprawdzie ludzki, ale wiadomo, że czart, sprytna sztuka, nie pokaże się we własnej postaci.

Cień zbliża się powoli — a dyć to Kuba Wróbel! — Czyżby urok księżycowej nocy spędził mu sen z powiek, zmusił do opuszczenia wygodnego łoża i prześnienia paru chwil na ławie?

Cóż to za woń bucha z ust, głuszący balsamiczny oddech śpiącej przyrody? Ach! to wódka!...



Prochy zmarłego ambasadora japońskiego w Waszyngtonie Hiroshi Saito zostały przewiezione do Tokio, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb, który przedstawia nasze zdjęcie.

— — — — — — — — — —

Kuba pił na umór. Pochował „babę", musiał ją więc godnie uczcić, opłakać! Towarzysze jego starsi, kumotrowie i kumoszki, wymykali się chyłkiem do domu, lecz Kuba na to nie zważał. Zostało kilka parobków i kolejka szła, jak się patrzy.

— W ręce twoje, Józek!

— W ręce twoje, Walek!

— Najlepszego! — odpowiadali.

Aż koło północy Szmul za drzwi ich wyprosił. Józek i Jasiek ostali w szykownej pod stołem, Walek się zaraz za progiem przewrócił i chrapnął, inni się też potracili i Kuba, nim uszedł kilkanaście kroków, ujrzał się sam zupełnie.

Uśmiechał się z politowaniem, pogroził karczmie, obiecując żydowi za wyrzucenie zapłatę i — urżnął krakowiaka.

W głowie czuł szum i bezład, nogi wypowiadały posłuszeństwo, szedł jednak z rozmachem, zajmując osobą swą całą drogę. I tylko, gdy która z wierzb zanadto się do niego zbliżyła, urywał śpiew i ochrypłym głosem wzywał do porządku...

Koło mostku słup jakiś potrącił go silnie. Rozgniewany machnął laską, chcąc ukarać śmiałka, lecz słup uciekł, a Kuba stracił równowagę i znalazł się w rowie przydrożnym, co tak gościnnie go przyjął i utulił w miękkiej murawie, że Kuba uczuł całą rozkosz wypoczynku.

— — — — — — — — — — — — —

Zbudziło go lekkie dotknięcie niby delikatny powiew wietrzyka. Zły, że mu sen przerwano, mruknął coś pod nosem i udawał, że drzemie. Czuł jednak, że ktoś pochyla się nad nim: usłyszał imię swe wymówione cicho, lecz głosem tak przejmującym, że zerwał się na równe nogi.

Oparł się plecami o drzewo dla lepszego utrzymania równowagi i rozejrzał się wokoło. Przed nim stała wyniosła postać w szacie, tkanej ze srebrnej tęczy, z gwiazdą złotą w rozpuszczonych włosach. — Zapatrzył się w jej lazurowe, smutne oczy, w twarzyczkę zmizerowaną, lecz pełną królewskiego majestatu i pytał sam do siebie, gdzie on ją mógł widzieć, bo że zna, to pewna...

Poruszyła się niecierpliwie. Kuba zdjął czapkę i nieśmiało wybąkał:

— Kto jesteś, jasna pani?

Głos smutny a czysty, niby ten dzwon pogrzebowy, odpowiedział:

— Jam Ojczyzna twoja, wyrodny synu!

Wyprostowała się, a Kuba drżeć zaczął z lęku i wzruszenia:

— Matko! — jęknął — czyż wyparłem się kiedy Ciebie? Czyż nie uważałem się zawsze za Polaka?

Uśmiechnęła się bardzo smutnie i spojrzała nań tak, że zmieszał się i zamilkł.

Wyciągnęła dłonie ku niemu i teraz spostrzegł kajdany na jej rękach. Gwałtownie rzucił się, by je rozerwać, lecz zatoczył się i byłby upadł, gdyby go nie podtrzymała.

— Patrz Jakóbie — żaliła się — co się ze mną stało! Królewską koronę zdarto mi z głowy, ręce okuto; niema prawie dnia, by mi wrogowie nowej męczarni nie obmyślały! Nic to jednak wszystko w porównaniu z tym, co od własnych dzieci wycierpieć muszę... Bóg miłosierny zapalił nad mym czołem gwiazdę nadziei, lecz patrz jak słabo płonie!... Czyż nie byłam zawsze najlepszą dla was matką, a wy czynami wypieracie się mnie i wspólnie z wrogiem czyhacie na mój honor i życie...

— O nie mów tego! — przerwał Kuba, nie mogąc słuchać dalej.

— Jakto? Polaku z imienia? Czyż przed chwilą nie walałeś honoru mego w rowie?...

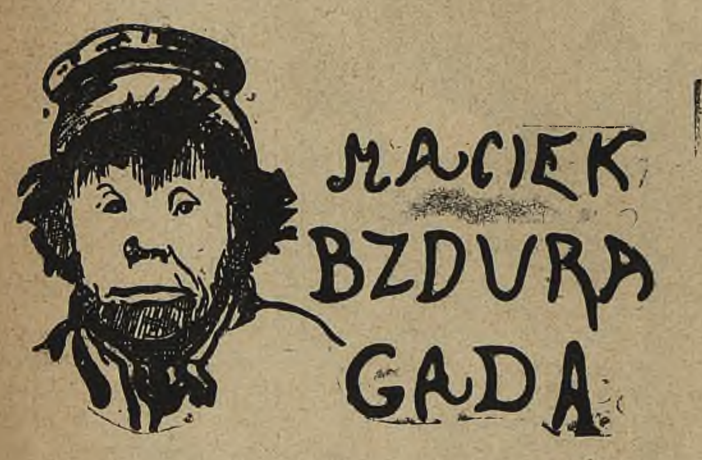
Rzucił się jej do stóp i, obejmując je rękami wołał:

— Przysięgam Ci, o Jasna, że od dziś dnia do ust wódki nie wezmę. Nie wyrzekaj się mnie tylko...

Położyła mu dłonie na głowę i usłyszał cichy szept jej ust, wymawiających słowa błogosławieństwa. Bijąca z jej twarzy światłość oświeciła mu umysł, poznał całą złość występku i z przejęciem wielkim jął się bić w piersi:

— Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!

Gdy podniósł się z kolan, świt rozjaśniał ziemię, pierwsze ptaki nuciły ranną pobudkę — wszystko zrywało się z sennego odrętwienia, a z oczu Kuby padały jeszcze zrzadka łzy, wielkie jak krople deszczu po burzy, zwiastując odrodzenie na nowe, lepsze życie. *Stach z Mazowsza.*



Juz myślałem, ze trza bedzie wszyćką robote w Psi Wólce ostawić i trza chybać na Prusoków. — Ale cóz, kiej te jancykrysy poculy pismo nosem, ze jem ani morgi pola nie damy, ale na nich idziemy, jak jeno nam by kcieli co brać, tak se Prusoki myślą, ze z nami nima śpasów, za bezdurno sie wycyganić nic nie da, a drygu nijakiego do bitki z nami ni mają.

Powiadają ludziska, ze kogo Pan Bóg kce ukarać to mu rozum odbierze. Ale mi sie to nie widzi, zeby Pan Bóg za kare rozum zarasicko odbirał. Bo przecie takiego kawalira, co go baba na zeniacke namówi to trzaby oddać do wariotów, a przecie tak nie jest, bo taki chłop, co se daje wianecek babie wydrzyć nikomu inksemu bez to źle nie robi jeno sobie, bez co Pan Bóg nima za co go tak strasecnie karać, zeby mu jaz rozum odbirać.

Co inksego baba, co ino cięgiem dybie, zeby se jakiego na swojego rodzonego chłopa przydybać. Ale i baby jakby Pan Bóg kciał tak karać, toby temu karaniowi nie było kuńca, pókiby jedna baba na świecie ostała. Moze sie to komu nie widzi co ja gadam, ale to tylko bez to, ze ludziska bab nie znają tak, jak ja. Zeniaty zna ino swoją, to wszyćkie inkse wydają mu sie janiołami. A zeby wszyćkie baby znać, to wiela roków trza w panieństwie chodzić, tak jak ja, a wtedy dopiro kuzdy moze dokumentnie wiedzieć, ze łone wszyćkie jednakie, jeno na utrapienie chłopom tu po ziemi sie swędają.

Na ten przykład Wawrzek Gicek, co to ma babę sekutnicę, pada, ze juz gorsiejsego smoka na świecie nima cd jego Jagnieski. A widzi mu się i Baśka Matusowa i Kaśka Ignacowa i Wikta Maciejowa i pada: Oj, zeby to która z tamtych była, a nie ta, toby cłek wiedział, ze zyje na świecie. A zasie Matus na swoją Baśke ani we dnie ani w nocy pozirać ni moze, ino cięgiem gały przewraca za Jagą Kubową i takby się cemduchu z Kubą pomieniał, zeby sie ino jegomości nie bał. I tak prawie wszyćkie zeniate chłopy! Kawalir to co inksego. Ta mu sie uwidzi to jest ta, a zasie do tamty nabierze drygu, to jest tamta. Moze se wybirać kieby w jajach na jarmaku.

I padam, ze nie wszyćko na świecie jest tak, jak powinno być. Bo, dejmy na to, nie udaje ci sie zyto, to je se mozes wymienić cy to u somsiada, cy we dworze, cy nawet w inksy wsi, a nie zdarzy ci sie śkapa, to ją wywiedzies na jarmak i sprzedas jakiemu handlirzowi choćby za byle co, a kupis se lnksą, jaką bedzies kciał. I ze wszyćkiem tak jest ino z babą jest inacy. Jak se juz raz, cłeku, babę wzionęś, to juz dokąd kopyta nie otrzepies, przy tobie siedzieć bedzie i nikaj jej od siebie nie wyzenies. Nie jednemu chłopu baba chociaz dobra to sie sprzyi i duchem kciałby se ją odmienić, jakby to jeno wolno było, ale tez niejeden, coby taką próbę zrobił, toby się przekonał, ze choć jego baba pieru na warta, to inksa tez nie lepsiejsa. Bo to juz taka w cłeku natura, ze cy to basze, cy zimiacki to są w inksiejsych chałpach lepsiejse, jak u siebie, choćby były lepi omaszcone. Ale jak ich gdzie indziej popróbuje, to sie łacno przekona, ze swoje, choćby odgrzewane to lepse od cudzych świżych.

Jakby kto nie wierzył, to mu padam, że na przykład taka Wikta Maciejowa wszyćkim we wsi widzi się, ze to janioł prosto z nieba. I takby sie zdawało, bo Wikta ani razu swojego Maćka palicą nie przejechała, ani razu go porzomnie nie skunierowała, ani mu nigdy marnego słowa nie pedziała. I dlatego ludziska gadają, ze nima to, jak Maćkowa baba. A Maciek temcasem chodzi łozeźlony i przyklina i chętnie by Wiktę komu podarował. Bo niech ino Maciek kiedy ociupecke skąd późni przyjdzie, to Wikta zarasicko nos o śtyry cale na dół spuści, a ślipia jej wodą zajdą i bez pół roku słówecka nie zagada. A niech-

by tak Maciek z którą zagadał, abo ino poziral, to pewnikiem Wikta na całuśki rocek w umrzyka by sie przemieniła.

I sam teraz chłopina nie wie, co robić. Zeby ino tak wolno było, toby pewnikiem swojego janiołka na jaki jarmak wyprowadził i za byle co przehandlował.

I zeby to jeno mozna było zeniatemu chłopu sie jako łodzenić, coby se babe wyścigał łod siebie, to pewnikiem zaraz pochybałbym i ja z dzieuchą do jegomości na pacirze, ale ze tak nie wolno i padają, ze jak ino raz sie dałeś babie ucapić, to juz amen w pacirzu, bez to niech se baby na mnie cekają i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indie. IV.

W jednej z gazet angielskich, wychodzących w Bombaju, ukazał się rewelacyjny artykuł o żebrakach w Indiach.

Okazuje się, że istnieją tam kasty żebracze i przestępcze, których członkowie podlegają bardzo ostrym i dokładnym przepisom, które mówią kiedy, gdzie lub co ukraść. Istnieją przepisy jak kraść, których pod grozą śmierci członek kasty żebraczej nie może ominąć.



Baobab, drzewo, którego pień dochodzi 47 mtr. obwodu. Rośnie 5 do 6 tysięcy lat, jest przedmiotem czci krajowców. Kora dostarcza włókien na tkaniny. Owoc, zwany małpim chlebem, ma smak kwaskowaty i przyjemny, łagodzi pragnienie.

W Bombaju, blisko fabryk włókienniczych istnieje taki związek łobuzów, który w samym środku spokojnego indyjskiego ludu przeraża napadami, bójkami itp. Każdy członek dostaje wyznaczone miejsce i sposób „pracy" i podlega „kodeksowi honorowemu" i swoiście pojętej „moralności" zawodowej.

Trudno oddzielić od przestępczości zawodowe żebractwo Indyj. Mamy oczywiście na myśli tylko „świeckich" żebraków, a nie masy religijnych mnichów-żebraków i fakirów jakich pełno w każdym mieście Indyj. Fakirzy to albo dziecinnie pobożni ludzie, albo w najgorszym razie oszuści małego kalibru, każący sobie płacić za wyleczenie zęba (u starych kobiet) i przyrzeczenie męskiego potomstwa (u młodych).

Inaczej ma się sprawa ze świeckimi żebrakami, którzy wymuszają litość albo swoją młodością, albo też okropnym kalectwem Ohydny jest wygląd 14 i 15-letnich dzieci w Bombaju, Madrasie, Kalkucie, które z niemowlęciem pod pachą, okryte łachmanami pokazują swoje nagie ciało, by po tym wyciągnąć rękę po jałmużnę, Inni znów pokazują swoje okropne rany, wrzody i opuchlizny.

Okazuje się, że żebracy są razem z zdemoralizowanymi dziewczętami zorganizowani w związkach zawodowych. Statystyka wykazała, że „związki" grupują 46.000 członków. Ten „trust", sam przez siebie tak nazwany, zatrudnia swoich członków jako pracodawca. Poszczególni członkowie mają tym większą wartość, im groźniejsze i bardziej przykre są rany i kalectwa. Gorzej jest z tym jak to sympatyczne towarzystwo zdobywa dzieci dla swego ponurego rzemiosła. W swoim czasie hinduska gazeta „Liberty" przyniosła na ten temat wstrząsające szczegóły. Otóż handel, kradzież i wynajmowanie dzieci kwitną w Indiach w najlepsze po dziś dzień. Poza tym interesuje się „trust" podrzutkami i znajdami, w szczególności dziewczętami, które przygotowuje się do zawodowej rozpusty. W stosunkach hinduskich nie jest to wszystko zbyt trudne i niebezpieczne, policja bowiem prześladuje złoczyńców tylko wówczas, gdy zbrodnie są zbyt głośne

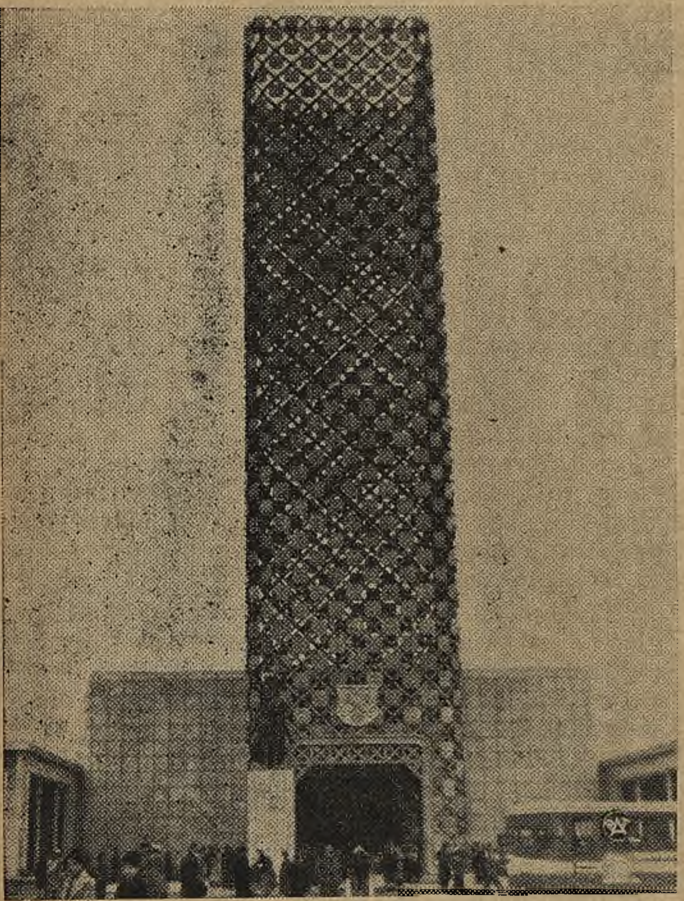
W Indiach od wieków obok religii istnieje magia, to jest wiara w siły nadprzyrodzone. Rozróżnia się tam dwa rodzaje magii: biała i czarna. Biała ma za cel wpływanie niewinnymi środkami na pogodę, pomyślny wynik zbiorów itp.. czarna magia uzyskuje mocy nad drugimi z pomocą zaklęć, napojów itp. środków, najczęściej dla celów niezbyt godziwych. Biała magia obejmuje przede wszystkim operacje z zakresu magii naśladowczej, której zasadą jest tak zwane prawo podobieństwa, polegające na tym, iż czynność podobna wywołuje zjawisko podobne". By zapewnić sobie deszcz, oblewa się wodą dziewczęta, idące w procesji; ściskanie wody ma zachęcić czy zmusić chmury do wylania nagromadzonych zapasów. Gdy ktoś pragnie uzyskać dobry zbiór bawełny, wyrywa włókno z kilku torebek nasiennych na swym polu bawełnianym i wyciąga nić tak długą, jak to tylko możliwe bez przerwania jej; potem cała rodzina napełnia usta ryżem i wydmuchuje go, jak tylko zdoła najdalej na wszystkie strony świata: biała bawełna (ryż jest biały!) powinna po takim — dozwolonym — zabiegu wyróść tak wysoko i na tak wielkiej przestrzeni, jak wysoko i daleko wydmuchano ziarna ryżu.

W Pa dżabie środkiem magicznym, używanym dla usunięcia bezpłodności kobiecej, jest kąpanie danej kobiety nad zwłokami, aby „złapała" duszę zmarłego; albo też każą jej jeść chleb, upieczony na dopalającym się stosie, na którym palono zwłoki młodzieńca bezżennego — taki nie przekazał życia nikomu — lub jedynego albo najstarszego syna w jakiejś rodzinie, gdyż taki otrzymał w udziale największą dozę żywotności.

Niezłą ilustrację stosowania magii czarnej dają praktyki z wizerunkami. Czarodzieje pewnego szczepu w Assamie sporządzają z gliny wizerunki osób, którym pragną zaszkodzić i wbijają w nie gwoździe, by wywołać chorobę u danych osób, albo też biorą odcisk śladów stóp danej osoby w glinie i suszą go przy ogniu, aby wywołać febrę u owej osoby. Jeśli

Birmijczyka wodzi za nos dziewczyna, zamawia u czarodzieja jej wizerunek; w ten wizerunek wkłada się kawałek czegokolwiek, noszonego lub używanego przez nią, a potem leki i zaklęcie — i dziewczyna popada w szał. W Bengalu czarnoksiężnik sporządza łuk z kawałków bambusu, którego używano do przytrzymywania ciała na stosie podczas ceremonii palenia zwłok i z tej niesamowitej broni strzela do wizerunku wroga, spreparowanego wśród zaklęć, a część ciała, odpowiadająca miejscu wizerunku, ugodzonemu przy tym, staje się pastwą boleści.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pawilon polski na Wystawie światowej w N. Jorku.

Fonochemia, nowa gałąź wiedzy.

Ucho ludzkie chwyta dźwięki, których ilość drgań wynosi w dolnej granicy 16, a w górnej 20.000 na sekundę. Dźwięków leżących poza tymi granicami, ucho nie chwyta. Jeżeli ilość drgań na sekundę wynosi mniej niż 16, mówimy o infradźwiękach, przy ilości drgań powyżej 20 tysięcy na sekundę, mamy do czynienia z ultradźwiękiem. Najwyższą, stwierdzoną przy pomocy czułych przyrządów granicą ultradźwięków jest 100 milionów drgnień na sekundę.

Dzięki wynalazkowi, na który naprowadziło jedno z odkryć wielkiej Polki Curie Skłodowskiej, można dziś mechanicznie wytwarzać ultradźwięki.

Ultradźwięki mają, jak się okazało, wielką siłę, przewyższającą siłę wystrzału armatniego.

Nie znaczy to jednak, żeby były głośniejsze. — Swego czasu w Ameryce zrobiono ciekawe doświadczenia. Obok pulpitu, przy którym stał skrzypek, ustawiono naczynie z niewielką ilością azotanu jodu. Gdy skrzypek wziął wysoką nutę Cis, mieszanka eksplodowała.

Prowadzone w tym kierunku dalsze próby wykazały, że można przy pomocy ultradźwięku oddzielić siarkę od siarkowodoru. To dało początek nowej gałęzi wiedzy, mającej zastosowanie w dziedzinie fizyko-chemii, nazwanej fonochemią.

Doświadczenia uczonych amerykańskich dowiodły, że falami ultradźwiękowymi na wodę z żyjątkami, można zniszczyć komórki wodorostów, a nawet inne twory. Białko jajka, poddane działaniu fal dźwiękowych ultrakrótkich, ścina się.

Być może więc, że w niedalekiej przyszłości nie będziemy jajek gotowali na twardo, a po prostu „zakrzyczymy" je, oczywiście przy pomocy odpowiednich mechanicznych przyrządów, pozwalających na wytwarzanie fal ultradźwiękowych.

Fale takie działają zabójczo nie tylko na pierwotniaki i bakterie, ale nawet na żaby. W przyszłości więc procesy sterylizacyjne mleka czy innych napojów będą przebiegały inaczej niż obecnie.

W szerokim zakresie znajdzie przy nich zastosowanie „fonochemia". Może w miastach już niezadługo będą pili „fonochemicznie" spreparowane mleko.

Badania ultradźwięków otworzyły oczy na konieczność zwalczania hałasów w mieście, a zwłaszcza ostrych tonów, przed którymi człowiek odruchowo broni się, zatykając uszy. Zdjęcia przy pomocy tak zwanej lupy czasowej wykazują, że wysokie, zgrzytliwe lub piskliwe tony wytwarzają w tkankach pęcherzyki gazowe, które rozrywając się, powodują uszkodzenie tkanki.

Fonochemia daje doskonałe rezultaty przy mieszaniu płynów, które zwykle nie mieszają się, jak na przykład woda i benzyna.

Zlane razem płyny te pozostają oddzielone, łączą się natomiast, gdy podziałać na mieszankę dźwiękami ultrakrótkimi. Najważniejsze zastosowanie znajdują krótkie fale głosowe w metalurgii i fonochemii. Przy pomocy fal ultradźwiękowych można skuteczniej daleko niż promieniami Roentgena wykryć błędy w budowie metali.

Ultradźwięki wykazują nawet rysy, których promienie Roentgena nie wykazują. W przemyśle hutniczym, tak szklanym jak i żelaznym można przy zastosowaniu fal ultradźwiękowych uniknąć błędów stopu. Wytwarzające się przy odlewie wewnątrz pęcherzyki znikają pod działaniem fal ultradźwiękowych, dając stopy o idealnej jednolitości i zwiększając tym samym ich trwałość.

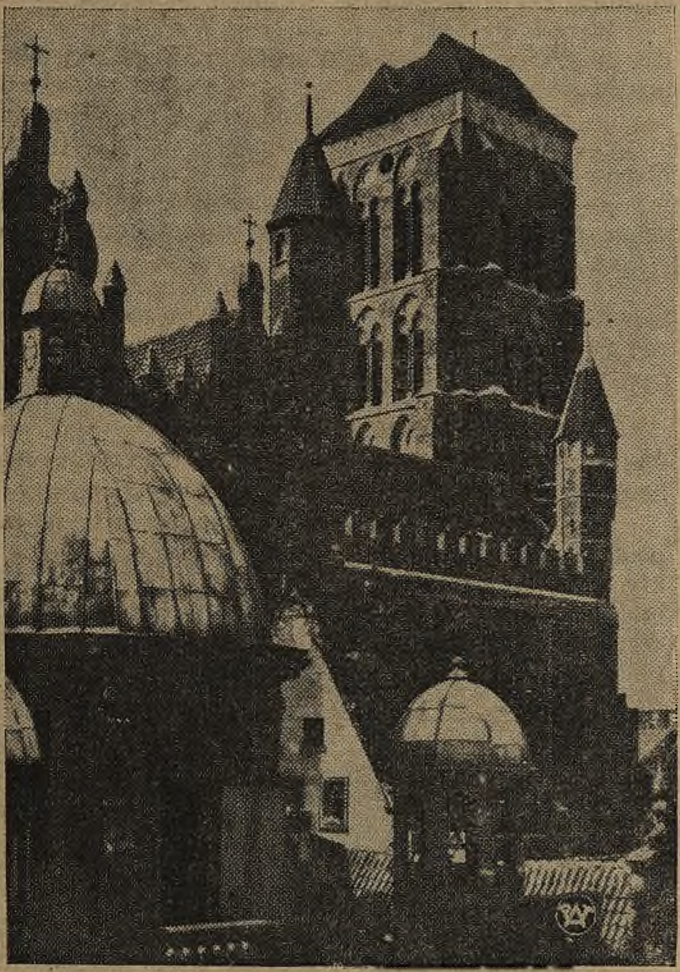
Fonochemia święci dziś już swe triumfy nie tylko w metalurgii, przemyśle szklanym i t. p., ale także dzięki badaniom, prowadzonym systematycznie we wrocławskim instytucie technologicznym, również w dziedzinie filmu.

Światłoczuła warstwa taśmy filmowej pokryta jest bromkiem srebra. Cząsteczki tej masy mają skłonność do skupienia się w jednym miejscu, wskutek czego taśma staje się „gruboziarnista".

Działając na nią ultradźwiękowymi falami uzyskujemy równomierne rozdzielenie się cząsteczek bromku srebra, przez co taśma filmowa staje się doskonalsza.

Nieuchwytne dla ludzkiego ucha dźwięki kryją nie jedną tajemnicę, którą pochwycić się stara czułe ucho badacza zbrojne w odpowiednie instrumenty naukowe.

Przeszłość historyczna Gdańska.



Kaplica królewska w Gdańsku, zbudowana przez króla Jana Sobieskiego w 1681 r. (z lewej strony) oraz kościół Mariacki (z prawej strony).

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Frysiowa śmiała się, trzymając się za boki, a brzuch trząsł sie jej, jak kurze, gdy gdacze.

— Ło moiściewy! to wom spłotoł nielada figla! A moze to kto insy?

— Łon, bo go pastyrz łod wójta widzioł.

— A gdziezeście w tencos byli? — zapytała Frysiowa, dławiąc się jeszcze śmiechem.

— Posłam do łorganisty wyzynać groch w zimniokach.

— Ło, cegoz stoi chaj Pietrek a nie idzie tu? kiedy mnie sie straśnie śpiesy — niecierpliwiła się Frysiowa. Dy to despetnik z tego Piskorzoka! Młynarzowi tyz któresi nocy, puściuł koła, a mój stary w wiecór wysed na pole i słucho, a tam koła kołacą u Pytla jaz strach! Wiadomo przecie ze młyn łod downą stoi. To tyz strach zembroł moigo, wpod do izby i pado.

— U Wicka, to cheba diebli mielą kukurydzę, bo kaminie hurgocą, ze jaz łokropa.

Wyśliśwa na pole syscy, patrzywa, we młynie ciemno, w łoknach nie świci się, bo śpią, to skądze móg kto mleć po nocy? Posed ktosi po Wicka do karcmy i doł znać ło tym. Tak Pytel na pół pijany, wysed łod Lejzora, pobudziuł sąmsiadów, zeby pomogli młyn zatrzymać. Bo sie boł, ze na popróźnicy obracane kamienie mogą wykrzesać łogień. Jaz tu rano, znaloz Wicek copkę Wojkowygo chodoka, co se ją zgubiuł jak majstrowoł welo puscenio kamieni w ruch.

Walkowa załamała ręce.

— No, widzicie! cy to nie joncykrys w ludzki postaci? Cie! dy Piskorz idzie z końmi ku chałupie. Boi sie Wicka; choć ten mały i garbaty, chichotała ucieszona Walkowa. Chcioł zagrabić pole łakomiec, ale sie mu nie do! Przeciez na cudzym polu kcioł se obsioć, patrzcie jak młynorz leci za Wojtkiem i grozi łoskom.

— Dy na swoim kuzdy jest śmiały! — powiedziała Frysiowa i obejrzała się rada, że Pietrek zbliża się ku chałupie.

— Łodleciołeś gdziesi, a my tu cekowa przed sklepem. Bardzo sie ta przystawioł Wickowi Piskorz? — ciekawie zapytała Walkowa.

— Cy jo wiem? jo nie widzioł — odmruknął, odmykając drzwi sklepu.

— Bois się przyznać, zebyś nie świadcuł w sądzie? — zachichotała Frysiowa, Dy juści! nie kazdemu sie bazy włócyć po terminak. Cie! cosik miałam se kupić i zabocyłam. Bierzcies wy Walanto przódy, to za ten cos jo se przybocę.

Walkowa rozglądała się tylko po sklepie, bowiem nie spieszyło się jej. Niech Frysiowa wpierw kupi — myślała — co mo kupić i wyjdzie. Musi to wiedzieć, że ona przyszła na bórg po cukier? Zarazby cała wieś wiedziała, że sobie dogadza.

— Dym se przybocyła! — klapła się Frysiowa w brzuch. — Mydła za dziesięć grosy i dwie świcki do kościoła kciałam kupić.

Walkowa szturnęła Frysiową w rękę.

— Bedziecie prosić pewnie ło co świętego Jantoniego?

— Dy ta ciek zawse mo Boga ło co błogać.

Wykręciła się na pięcie. Straśnie ciekawo — pomyślała, spozierając z ukosa na Walkową — moze mom ji pedzieć? Zarozby łoztrąbiła po wsi. Jutro raniuśko zaniese przed łontorz świcki na intencje ty stary drapachy Sliwiny, zeby ją w siedmioro pokręciło i zeby skapiała do cna, jak te świcki, za to fołsywe swiadcenie w sądzie.

Walkowa kręciła się po sklepie nie mogła doczekać się, by Frysiowa wyszła.

— Cóz wy, Walanto, kcecie? — zapytał Pietrek.

— Miałam se krup wziąś inom zabocyła zabrać ze sobom grosy. Dos mi, to ci jutro jojkami zapłacę.

— Zebyście to ino przynieśli, bo to widzicie, miesiąc temu bedzie, jageście wzieni ćwiortkę spyrki i pół funta cukru i nie przynieśliście za to jojek, a tyz zeście łobieceli.

Walkowa chwyciła się za głowę.

— Ło ranyście! dy jo se do krzty ło tym zabocyła. No widzis! ze ty tak wsyćko zapamiętos — dziwowała się, dy jutro, jak ino Pon Bóg do dockać, zapłacę wsyćko razem.

Pietrek wyjął z pod lady torebkę z papieru i miał już zapytać, ile ma naważyć krup, gdy nagle doleciał go z pola krzyk i przekleństwa. Wybiegł ze sklepu, baby za nim.

Wystraszone szkapy Wojtka, gnały drogą ku chałupie, wlokąc po ziemi swego gospodarza, kurczowo ściskającego w garści lejce.

— Bie, cegoz te konie tak lecą? — wrzeszczał Pietrek — przecie zatłuce sie na śmierć ten chłop. Głupi! trzymo je, a łone wleką go po gościejcu. Dy, w powietrze by sie nie zaleciały.

— Nie bedzie mu sie zakciwało juz łorać cudzygo pola — wyrknął młynarz i patrzył z dziką radością na wleczonego przez konie Wojtka.

Nie odrzekł Pietrek nic na mściwą uwagę Pytla, tylko puścił się galopem, by pospieszyć z pomocą sąsiadowi. Zanim jednak zdążył dopędzić, konie skręcając na swoje osiedle, uwadziły pługiem o płot. Wojtek został przy tym podrzucony w górę i puścił z rąk lejce. Gdy Pietrek doszedł do niego, był bezprzytomny. Był cały potłuczony, a z twarzy, rąk i nóg lała mu się krew.

Przy pomocy nadbiegłej Piskorzowej i jeszcze jednego sąsiada, zaniesiono Wojtka do chałupy, a Pietrek skoczył do studni po świeżą wodę. Dopiero pod wpływem wylanej na niego konewki zimnej wody, otworzył oczy i jęknął z bólu.

— Nic śnigo nie bedzie! — lamentowały Walkowa i Frysiowa — cem duchu posłać po księdza, niek go załopatrzy — doradzały rozpaczającej Hance.

— Po doktora tyz trza jechać — odezwał się Pietrek. Straśnie potłucone chłopisko. — Obmacywał głowę pełną guzów, szmatą zamoczoną w wodzie, ścierał sączącą się krew z czoła, nosa, policzków i brody.

— Ło lo Boga świętygo! — wrzeszczała Hanka — Bie, co jo se teroz bidno sama pocnę?

Chodziła po izbie, to złapawszy z kąta miotłę wpędzała pod piec biegające po kuchni króle.

— Scirwa jedne! domogają sie zarcio a tu cłek woźniejse sprawy mo na łbie.

— Przyryktujciez Wojciechowo gromnicę i świcki, trza i stół biołym cym przykryć — bo Walkowo posła po księdza — rozkazała Frysiowa, sama zaś wyszukała w sieni nową pręcianą miotłę, by zamieść izbę.

— Ło, jesce sie i ty drzyj bąku! — krzykła Hanka na malca i podeszła do niego — dając mu kilka klapsów.

— Dalibyście bidasztwu spokój, bo i tak ledwo dusa sie w tym pląta — przyganiała Frysiowa. Wygarnęła miotłą przez próg śmieci do sieni i podgarnęła do kąta. — Hej mój Boze! z Walantym to zawse tak! łonym sie nigdy nie śpiesy. W chłopie ze ino sie dusa selence, to łoni se haj stoją na dródze i pogworkują z Borońkom. — Dy lećcieś moźli po tego księdza! — rozdarła się, co sił w piersiach miała, aż sie Wojtek oprzytomnił i podniósł na łóżku.

— Na cóz wom ten ksiądz tak dyrdy potrzebny? — zapytał, siadając.

— Dlo wos! — rzekł Pietrek.

— Niby na co?

— Bośwa sie przestraszyli, ze juz po tobie — powiedziała Hanka i odetchnęła z ulgą. — Byłeś juz przecie jak nieboscyk.

Wojtek dotknął się palcami wierzchu głowy i syknął z bólu:

— Dy ta cholera garbato uwalył mie w łeb. Mało brakowało, a byłby mie zabiuł na miejscu.

— Lo Pana Boga! — krzykła Hanka — kiedy?

— Wracołem z końmi do chałupy, jak my sie w polu poswarzyli. I łon na drodze na mnie napod, jak zbój! Ło, cekojze! nie podaruje ci tego!

— Dejze mi matka wody! abo nie! z takim łbem pojadę do doktora.

— Dzisiok jesce? przecie słonecko juz zasło.

— To co? może cekoł bede do jutra?... Władek jak przygnoł krowy, niek sie łogarnie, bo pojedzie ze mną. Łoj! boli mie tyz to, boli! — stękał.

Pietrek wybiegł, by powiedzieć Walkowy, że księdza nie trzeba fatygować po próżnicy. Frysiowa także poszła do chałupy.

— Widzicie? jakie to psiekrwie! ani jedno nie mruknie, ze widziało jak mie młynorz biuł. Nik nie bedzie kcioł świadcyć!

— Juz ta mniejse ło świadków! — mówiła ucieszona Hanka. Nojwoźniejse, ześ zerzetelnioł po tym wsyćkim.

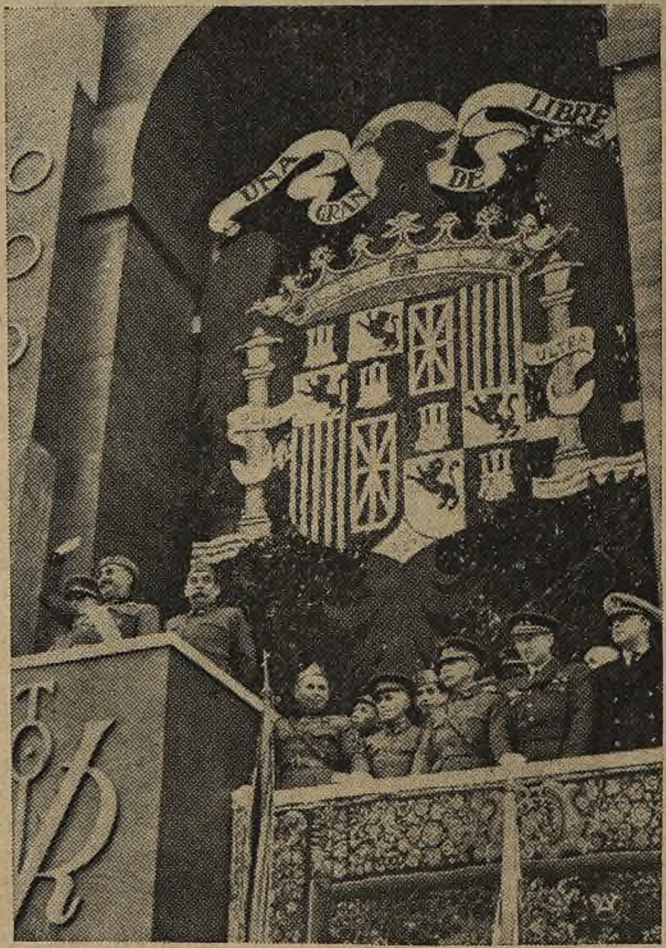
— A co miołem moze zaroz umrzyć?... He, he! zapłaci łon mi za doktora, za ból i stracony w chorobie cas! łoj zapłaci!

Zlazł z łóżka i sięgnął po lusterko.

— Po co zeście mie łobmyli? — zapytał ze złością.

— Pietrek cie łobmył, boś przecie był jak prosie, uciorany ziemiom i krwiom, jaz markotno było spojrzyć na ciebie — tłomaczyła Hanka.

— Nie trza było! przewróciułem sie, jak mie psiokrew uwalył logom w łeb i tak mie konie wlekły, bom nie wiedzioł, co sie zemnom stało, a trzymołem przecie w gorzciach lice. Bez to pierojskie wase mycie, guzy zmniejsyły sie bez pół i z cymze póde do doktora? powi ze takie stłucenie wnetki sie zagoi i skarge napise do sądu belejaką. Teroz, nie



Zwycięski wódz Hiszpanii gen. Franco w momencie przyjmowania największej w dziejach Hiszpanii defilady w Madrycie, w której wzięło udział 250 tysięcy żołnierzy. Na ulicach, którymi przechodziło wojsko, ustawiono 10 tysięcy palm, ofiarowanych przez prowincje wschodnie.

wypodo mi, ino pokalicyć se samymu sikirom łeb — bo jak iś do doktora, to nie z bele cym.

Znalazł w sieni siekiere i ostrzem począł się walić po łbie.

— Ło wsyscy święci! — wrzasła Hanka. Cyś sie wścik? cyś zwarjowoł? cóz ty nojlepsego robis?

— Stul pysk i nie drzyj sie!

Sykał z bólu pod uderzeniami ostrza siekiery, a wściekły był na babę, że przeszkadza mu wszaskiem w robocie. Moze kto nadlecieć i zoboczy, a wtenczas on przepadł. Jakoż poczuł, że krew ciepłą strugą spływa mu po karku.

— Zaświć lampę i zoboc cy wystarcy — rozkazał babie, rzucając w kąt siekierę. Usiadł na krawędzi łóżka; stękał i jojcał, trzymając się za głowę.

— Cem duchu zaprzągojcie konie, bo mi trza z tym jechać do doktora.

— Hanka płacząc i klnąc, szukała po piecu zapałek.

— Nie pozbirane nigdy psie duse! — wrzeszczał i pomagał babie w poszukiwaniu.

— Mom juz! przecieześ ty połozuł na łoknie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Kiedy kosić łąkę.

Ważną rzeczą jest wybrać odpowiedni termin koszenia łąki. Nie można do kośby przystępować zawcześnie, bo zbiór siana byłby wtedy za mały, nie można zaś z drugiej strony kośby opóźniać, bo w tym wypadku zmniejszyłaby się wartość pastewna siana bardzo znacznie. Termin kośby przypada raz wcześniej, zależnie od czasu zakwitania większości traw. Jeśli chodzi o zbiór wyborowej paszy, to ciąć trzeba łąkę nie wówczas, kiedy trawy mają nasiona, ale j a k t y l k o z a c z n ą k w i t n ą ć. Najczęściej jednak rolnicy przystępują za późno do sianokosów i dlatego zbierają siano twarde, zdrewniałe. Pasza taka jest mniej przez to pożywna i strawna, zwierzęta gorzej ją wykorzystują. Pamiętać też trzeba, aby łąki n i e w y k a s z a ć z b y t n i s k o, bo gorzej odrasta.

Suszenie siana może się odbywać albo na ziemi, albo na rusztowaniach. Suszenie na ziemi polega na zozbiciu pokosów i kilkakrotnym obracaniu zielonej trawy dla przeschnięcia, następnie złożeniu jej w mniejsze, a po kilku dniach większe kopki. Susząc na rusztowaniach, należy składać dobrze przewiędniętą trawę na różnego rodzaju ostwiach, rogalach, piramidach itp.

Po sprzęcie, wysuszeniu i zwiezieniu siana, należy łąkę p i e l ę g n o w a ć i n a w o z i ć, aby dała jeszcze drugi pokos potrawu. Wprawdzie okres po suszeniu łąki nie jest głównym okresem pracy dla uprawy łąk, w każdym razie jednak przez umiejętną pielęgnację da się w tym czasie wiele jeszcze zrobić, aby uzyskać większe plony paszy. W pracach letnich na łąkach musimy uwzględnić przede wszystkim odpowiednie zasilenie gleby pokarmami. Po pierwszym bowiem pokosie dobrze jest znawozić glebę łąkową, aby w d r u g i m p o k o s i e o t r z y m a ć j e s z c z e s p o r o s i a n a. Z nawozów do zasilania łąk nadawać się będzie zwłaszcza gnojówka lub gnojowica. Rozcieńczone te nawozy rozlewa się po łące w czasie pochmurnym. Kto nie posiada w wystarczającej ilości gnojówki, winien zasilić łąkę po pokosie choćby skromną dawką nawozu azotowego w formie saletrzaku danego w ilości 100—150 kg. w stosunku na hektar. Po takim nawożeniu przyspieszymy odrost roślin. Bez nawożenia natomiast zbiory z łąk będą coraz lichsze.

Podczas pokosu lub po pokosie należy też usunąć wszelkie kamienie, przeszkadzające zadarnieniu. Wszelkie doły, za.łębienia, ślady kół, oraz wzniesienia najlepiej natychmiast wyrównać.

Instr. roln. A. Mayer.

Niszczenie szkodników roślinnych.

Do bardzo pospolitych szkodników roślin uprawnych, warzywnych, drzew i krzewów owocowych, należą mszyce. Występują one w olbrzymich ilościach na zielonych częściach roślin, wysysając z nich soki. Na porzeczkach i agreście mszyce pojawiają się zwykle wtedy, gdy już się zbiera owoc. Szkody wyrządzane przez mszyce niekiedy mogą być bardzo wielkie, głównie przez masowe pojawienie się tych owadów, tak, że napastowane pędy są nimi dosłownie oblepione. Na skutek tego całe rośliny, a zwłaszcza liście, mogą być poskręcane, pomarszczone, niedorozwinięte. Następuje opadanie kwiatów i owoców, tworzenie się guzowatych narośli, więdnięcie liści i pędów. Poza tym powstają jeszcze szkody pośrednie przez zasklepianie szparek oddechowych roślin, wydzielaną przez mszyce cieczą lepką, która też bywa często źródłem szerzenia się różnych chorób grzybowych, szkodliwych dla roślin.

Do zwalczania mszyc przystąpić trzeba od razu po zauważeniu ich. Na małych drzewach najlepiej może będzie wyciąć i niszczyć opanowane pędy. — Z praktycznych, takich i skutecznych środków można polecić „Nitox". Jest to nietrujący i nieszkodliwy dla roślin preparat płynny. Srodek ten skuteczny jest już w bardzo słabych roztworach, bo wystarczy użyć go 5 gramów na 5 litrów wody. Po rozrobieniu w wodzie, roztworem tym opryskuje się dokładnie rośiiny, a liście zraszą się z obu stron. Poza mszycami środkiem tym można zwalczać skutecznie również przędziorka czyli czerwonego pajączka. Przy zwalczaniu tego szkodnika zabieg spryskiwania należy wykonać 2—3 krotnie w odstępach 7—8 dniowych, aby zniszczyć wylęgające się w tym czasie z jaj larwy. Do zwalczania mszyc można również stosować „Nikotan", który równie skutecznie je niszczy.

Na kapuście, kalarepie, rzodkiewce, kalafiorach, na wiosnę często pojawiają się małe, skaczące pchełki. Uszkadzają one zwłaszcza młode rośliny, wygryzając w liściach otworki. Doskonałym środkiem na te szkodniki okazał się „Hetox", którym się opyla zaatakowane rośliny. Gdy pchełki są na wierzchu, a więc w dzień słoneczny, opylamy równomiernie rośliny za pomocą specjalnego aparatu zwanego opylaczem. Jeżeli takiego aparatu nie mamy, to małe ilości roślin można opylać woreczkiem z rzadkiego płótna, który napełnia się do połowy „Hetoxem", zawiązuje i potrząsa nim nad roślinami. Jest to środek niezawodny do tępienia pchełek ziemnych i nieowłosionych gąsienic na warzywach, chmielu i innych roślinach w inspektach i w polu.

Gnojówka do podlewania kwiatów.

Na wiosnę, celem zasilenia kwiatów składnikami pokarmowymi podlewa się rośliny gnojówką. Niestety

niejednokrotnie po użyciu gnojówki kwiaty giną. — Trzeba więc wiedzieć, że gnojówka jakkolwiek jest doskonałym nawozem i może być używana do podlewania rozmaitych ziemiopłodów w ogrodzie i w polu, musi być przed użyciem rozcieńczona wodą. Zbyt bowiem silna koncentracja gnojówki może ujemnie wpłynąć na rośliny i je „wypalić". — Rozcieńczoną gnojówkę należy równomiernie rozlewać na międzyrzędzia pomiędzy roślinami, a nie lać na rośliny lub w dołki przy samych roślinach — jak to się nieraz praktykuje. Zaraz po rozlaniu gnojówki rolę należy zmotyczyć.

Przypalanie rogów u cieląt.

Rogi cielętom można przypalać stężonym kwasem azotowym, celem powstrzymania ich rozrostu. Czynność tę należy wykonywać bardzo ostrożnie, gdyż kwas azotowy jest silnie żrący. — Przypalanie wykonywać należy w czasie, gdy różki zaczynają się pokazywać. Robimy w to w następujący sposób. Na korek szklany bierze się kroplę kwasu i zapuszcza na wyrastający róg, po czym w dni następne powtarza się codziennie ten zabieg tak długo, aż różki przestaną rosnąć.

Śmierć 26 marynarzy w morzu.

Koło Portsmouth w stanie New Hampshire, Ameryki Północnej w czasie ćwiczeń amerykańska łódź podwodna „Squalis" zanurzyła się i w ciągu szeregu godzin nie ukazała się na powierzchni morza. Zarządzone natychmiast poszukiwania doprowadziły do stwierdzenia położenia łodzi. Jak się okazuje, łódź leży na dnie na głębokości 70 metr. w odległości 8 kilometrów na południowy wschód od wyspy Sholas. W łodzi znajdowało się 62 ludzi załogi, 4 urzędników stoczni, oraz przedstawiciel zarządu stoczni, która budowała łódź podwodną. W czasie akcji ratunkowej łódź podwodna „Sculpin" zdołała nawiązać łączność radiotelegraficzną z łodzią „Squalis", która zawiadomiła, że w czasie zanurzania jeden z wentyli nie był zamknięty, wskutek czego woda zalała przedział załogi i kabinę maszynową. Zatopiona łódź podwodna dawała sygnały czerwonymi bombami dymowymi i wyrzuciła boję. Z pomocą pospieszył na miejsce wypadku okręt-baza „Falcon". Łódź podwodna „Squatis" spuszczona była na wodę we wrześniu roku ubiegłego.

W ubiegły wtorek w późnych godzinach wieczornych wyruszyły na miejsce katastrofy łodzi podwodnej „Squalis" krążownik „Brocklyn" i dwa wodnosamoloty i statek „Falcon", na którego pokładzie znajdowała się ekipa nurków. — Komunikat donosi wreszcie, iż w ciągu nocy udało się przy pomocy aparatów detektorowych, znajdujących się na pokładach statków, stojących na kotwicach w pobliżu miejsca katastrofy, odebrać wiadomość od załogi łodzi podwodnej. Wiadomość ta brzmiała: „Znajdujemy się w warunkach zadawalających, lecz cierpimy bardzo z powodu zimna".

Admirał Cole, który kierował akcją ratunkową załogi łodzi podwodnej „Squalusa" w ubiegłą środę po północy nadesłał raport, iż wydobyto na powierzchnię 33 marynarzy. Po raz czwarty dzwon ratowniczy zagłębił się w morze o godz. 21.30 według czasu lokalnego. Admirał w wywiadzie prasowym oświadczył, że akcja ratunkowa została przeprowadzona z niezwykłą sprawnością. Admirał dodał, iż marynarka amerykańska posiada 5 dzwonów ratowniczych. Zostały one użyte zresztą po raz pierwszy.

Dzwon ratowniczy zagłębiał się 4 razy. Po raz ostatni wydobył na powierzchnię 8 marynarzy, którzy spędzili 4 godziny w przyrządzie ratowniczym z powodu uszkodzenia kabla. Dzwon zawisł nieruchomo na głębokości 50 stóp. Dopiero po 4 godzinach nadludzkich wysiłków ze strony nurków, udało się kabel naprawić i wyciągnąć dzwon na powierzchnię.

W łodzi podwodnej znajduje się jeszcze 26 marynarzy. Istnieje minimalne prawdopodobieństwo, aby wśród zamkniętych w łodzi marynarzy był jeszcze ktokolwiek przy życiu. — Na sygnały dawane przez nurków nie otrzymano żadnej odpowiedzi. Pomimo to admiralicja amerykańska rozkazała kontynuować akcję ratunkową. Jeżeli pozostający jeszcze w łodzi marynarze nie żyją, będą wydobyte ich zwłoki.

Wszyscy uratowani członkowie załogi amerykańskiej łodzi podwodnej „Squalus" znajdują się obecnie w szpitalu. Stan ich nie budzi żadnych obaw. Według ich opowiadań, zawdzięczają oni życie szalonej sile jednego ze swych towarzyszy, który w najgroźniejszej chwili, gdy woda poczęła się wdzierać do wnętrza łodzi, zdołał przezwyciężyć jej napór i zatrzasnąć drzwi głównej komory, odcinając ją tym samym od reszty komór, które zostały zalane. W ciągu przeszło 24 godzin, spędzonych na dnie morza, załoga wykazała wspaniałą dyscyplinę. Mimo pogaśnięcia świateł, powięszającego się zimna i coraz dokuczliwszego braku powietrza nie było śladu paniki, ani podniecenia. — Wobec przerwania komunikacji telefonicznej, przez cały czas dwaj ludzie bili młotami w ścianę łodzi, porozumiewając się w ten sposób z pracującymi na zewnątrz nurkami. W pogotowiu trzymano maski gazowe, a to z powodu wydobywającego się z komory amunicyjnej chloru. W ostatnich godzinach powietrze było już do takiego stopnia zepsute, że poczęto używać go oszczędnie, aby starczyło na jak najdłużej. Mimo tych wszystkich warunków załoga przez cały czas nie traciła nadziei na ratunek, którego się wreszcie doczekała.

Na uratowanie 26 marynarzy, znajdujących się jeszcze w łodzi podwodnej „Squalus" stracono wszelką nadzieję. Nurkowie z całą stanowczością stwierdzili, iż ofiary katastrofy znajdują się w części łodzi, całkowicie zalanej. Akcja ratunkowa ma obecnie na celu przeciągnięcie zatopionej łodzi na płytsze miejsce. a następnie wydobycie jej na powierzchnię.

KRONIKA.

Projekt ustawy o stanie wojennym. W ubiegłym tygodniu odbyło się pod przewodnictwem premiera Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów. Rada Ministrów przyjęła między innymi projekt ustawy o stanie wojennym, która zastąpi rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 r. w tej samej sprawie. Projekt powyższy ma na celu wprowadzenie nowych przepisów o stanie wojennym, wobec zmienionego stanu prawnego przez konstytucję kwietniową. Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej w przypadkach zbiegostwa do nieprzyjaciela lub poza granice państwa. Projekt powyższy ustala, iż w razie skazania za pewne przestępstwa, wymienione w kodeksie karnym wojskowym i ustawie o powszechnym obowiązku wojskowym, jeżeli sprawca zbiegł do nieprzyjaciela lub poza granice państwa, sąd może orzec obok kar, przewidzianych za dane przestępstwa, szczególnie kary dodatkowe: przepadek majątku, oraz

utratę zdolności do dziedziczenia i otrzymywania darowizn.

Dekret o osobistych świadczeniach wojennych. W tych dniach ogłoszony zostanie w „Dzienniku Ustaw“ dekret Prezydenta Rzplitej o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 193. r. w sprawie osobistych świadczeń wojennych Projekt ten został przyjęty na radzie ministrów 22 maja b. r. Najważniejsza zmiana, jaką nowela wprowadza, dotyczy uprawnień naczelnego wodza i władz wojskowych w czasie wojny w sprawie świadczeń osobistych. — Według projektu, w czasie wojny naczelny Wódz ma prawo stawiania rządowi wiążących postulatów w sprawie świadczeń osobistych, oraz prawo zgłaszania zapotrzebowań na świadczenia osobiste na obszarze całego państwa.

Drugą ważną zmianą, jaką przynosi projekt jest upoważnienie dla ministra spraw wojskowych do podwyższenia w drodze rozporządzenia górnej granicy wieku osób, które mogą być powołane do świadczeń osobistych. Dotychczas obowiązek ten mógł być nałożony na osoby w wieku od 17 do 60 lat. Projekt ten w zasadzie utrzymuje te granice wieku, a tylko w stosunku do pewnych kategorii specjalistów minister spraw wojskowych w porozumieniu z właściwym ministrem będzie mógł podnieść górną granicę do lat 65.

Ważną zmianą jest też wprowadzenie obowiązku meldunkowego.

Wreszcie projekt zaostrzył nieco sankcję karną, przewidzianą za niewykonanie rozkazu przełożonego przy spełnianiu obowiązku świadczenia osobistego (areszt do 1 miesiąca lub grzywna do 1.000 zł albo obie te kary łącznie). Ponad to projekt ustanowił taką samą sankcję karną za niewykonanie obowiązku meldunkowego.

Nabożeństwo na intencję wolności Czech. — W ubiegły poniedziałek opuściła Kraków grupa Czechów, aby się złączyć ze swymi rodakami we Francji, tworzącymi tam legion czeski przy armii francuskiej. Z tej okazji w kościele św. Anny w Krakowie, w godzinach rannych odprawiona została Msza św.

Woda ustępuje z zalanych terenów. Stan wody na Wiśle na terenie powiatu chrzanowskiego stopniowo obniża się, dzięki czemu woda szybko ustępuje z zalanych pól i łąk na przestrzeni 2.000 ha, jak również z zalanych dotychczas domów. Szkody wyrządzone ostatnim wylewem Wisły są bardzo znaczne i z chwilą całkowitego ustąpienia zalewisk komisje gminne przystąpią do ustalania szkód. W piątek w nocy rzeka Przemsza na terenie gromady Gorzów wyrzuciła na brzeg zwłoki nieznanej kobiety, ubranej w ciemną kurtkę. Tożsamości zwłok nie zdołano ustalić.

Około 800 tysięcy złotych strat wyrządziła powódź w bocheńskim. Wskutek wylewu rzek Raby i Stradomki, oraz potoków w dniach 23 i 24 b. m. w 8 gminach powiatu bocheńskiego, a to w Bochnimieście, Bochni wsi, Łapanowie, Bogucicach, Rzezawie, Targowisku, Niegowici i Zabierzowie szkody w plonach na obszarze 8.506 ha wynoszą około 787 tysięcy złotych. W budynkach około 7 tysięcy zł i w mostach przeszło 2 tysiące zł. Ogółem szkody wynoszą około 796 tysięcy zł według obliczeń zarządów gminnych.

Gwałtowna burza gradowa w gorlickim. — W ubiegłą niedzielę między godziną 18 a 20 nad środkową częścią powiatu gorlickiego przeszła gwałtowna burza gradowa połączona z oberwaniem się chmury. Nawałnica spowodowała nagle wezbranie dopływów rzeki Ropy, Moszczanki i Lubiszanki, których wody przerwały tor kolejowy między Klęczanami i Zagórzanami na przestrzeni 200 metrów i na takiejże przestrzeni między Zagórzanami a Moszczenicą. Ponad to woda zalała kilka domów mieszkalnych w Zagórzanach i Klęczanach, których mieszkańcy opuścili swe domy, względnie schronili się na strychach. Władze powiatowe — kolejowe i oddziały straży ogniowej wszczęły natychmiastową akcję ratunkową jednakże pociąg ratunkowy, który wyjechał ze Stróż w kierunku Zagórzan nie mógł na razie tam dotrzeć z powodu istniejących przeszkód. Właściwych rozmiarów szkód wyrządzonych nawałnicą nie dało się chwilowo ustalić z powodu pory nocnej. Obecnie wody zaczynają opadać.

Szaleńczy czyn robotnika. Wstrząsająca tragedia rozegrała się w Borzęcinie. W godzinach wieczornych 35-letni robotnik Jakub Staniec, po sprzeczce ze swą długoletnią kochanką, dobył rewolweru i strzałem w szyję ciężko zranił 30-letnią Julię Kurtyka. Nieszczęśliwa, zalana krwią, runęła na ziemię. — Po okrutnym czynie Staniec zbiegł. Trawiony jednak wyrzutami sumienia nad ranem zgłosił się do posterunku P. P. w Wojniczu, oddając się sam w ręce sprawiedliwości. Dodać wypada, że zabójca jest ojcem nieślubnego dziecka postrzelonej.

Burze gradowe. W ubiegłym tygodniu część powiatu limanowskiego, t. j. okolice Jodłownika, Matowa, Kostrzy, Rzeki, Lipia, Sadek, Wilkowic, Janowic i Podgórzan nawiedziła niebywałej siły burza gradowa, w czasie której nastąpiło oberwanie się chmury. Gęsty grad wielkości orzecha włoskiego padał bez przerwy godzinę, wyrządzając wielkie spustoszenie w plonach na przestrzeni 12 km. W niektórych miejscach szkody w plonach sięgają 90 procent, a przeciętnie na całym obszarze gradobicia szkody sięgają do 70 procent.

Również nad Piotrkowem przeszła gwałtowna burza. Wskutek wichury w domu przy ulicy Słowackiego 48 zerwała się antena, przy czym jeden jej koniec zawisł na przewodach elektrycznych, drugi zaś spadł na leżącą obok trawę. W pewnej chwili niejaka Zenobia Królikiewicz, zamierzając zebrać dla krów leżącą trawę, dotknęła ręką antenę, doznając porażenia całego ciała. Brat jej, Hipolit, pospieszył jej z pomocą, w chwili jednak gdy ujął siostrę za rękę i on padł rażony prądem. Oboje przed przybyciem pomocy lekarskiej zmarli.

Zbrodnia zazdrosnego wieśniaka. Bogaty gospodarz 30 letni Michał Hejwicz z Pławiego, człowiek żonaty mieszkał od dłuższego czasu z 25-letnią Anastazją Zinyk, również mężatką, która z powodu stosunku z Hejwiczem rozeszła się ze swoim mężem. Między kochankami dochodziło często do scysyj na tle zazdrości, gdyż Zinykowa z powodu swej urody miała mnóstwo znajomych. W dniu 22 marca b. r. wybrała się Anastazja do swej siostry Marii Matuliniec zamieszkałej w Orawczyku, obok Skolego. W ślad za nią przybył Hejwicz do Orawczyka i zaczął czynić swej kochance wyrzuty, że go zdradza z innymi, a nawet, że upatrzyła sobie już innego przyjaciela. W czasie tej burzliwej rozmowy przed domem siostry, Hejwicz chwycił Anastazję za głowę, przycisnął ją do piersi, a lewą ręką zadał jej nożem kilka ran w plecy i kark, zabijając ją na miejscu. Po dokonanym czynie zabójca zbiegł i po kilku dniach policja go ujęła. Onegdaj zasiadł Hejwicz na ławie oskarżonych przed Trybunałem stryjskiego Sądu Okręgowego. Oskarżony przyznał się do winy, podając, że

uczynił to w zdenerwowaniu, gdyż przyjaciółka zaczęła go zdradzać z innymi. W wyniku długotrwałej rozprawy zasądzono oskarżonego na 15 lat więzienia.

Lubczyk nie pomógł... Przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Stanisławowie odbyła się rozprawa, będąca epilogiem morderstwa na osobie Ity Gildener Szwalb. Publiczność łaknąca sensacyj już na parę godzin przed procesem oblęgła salę rozpraw do ostatnich miejsc. Wśród dużego napięcia wprowadzono na salę rozpraw parę morderców: starszą 45-letnią Katarzynę Wowczuk i młodszego od niej o 20 lat Bazylego Kopelciwa, kochanka Wawczukowej, Po odebraniu od oskarżonych danych personalnych odczytano akt oskarżenia. Schwalbowa zamordowana była uderzeniem pogrzebacza i następnie uduszona. Zbrodniarzy aresztowano w chwili, gdy wychodzili z kina po seansie. Oskarżona Wowczukowa nie przyznaje się do winy, twierdząc, że tylko namówiła narzeczonego do okradzenia Schwalbowej. W tvm też celu opisała mu dokładnie rozkład mieszkania zamordowanej, a namówiła go do kradzieży, ażeby dojść w ten sposób do pieniędzy, które umożliwiłyby im małżeństwo. Wowczukowa poznała Kopelciwa u swoich znajomych, którzy chcąc namówić go do żeniaczki, powiedzieli, że posiada ona pieniądze. Gdy jednak Kopelciw zażądał okazania gotówki, wówczas oskarżona wyjechała do Bitkowa, gdzie u wróżki dostała „napój miłosny" po wypiciu którego Kopelciw miał ją poślubić Napój ten okazał się jednak złudny. Kopelciw po wypiciu mikstury w dalszym ciągu domagał się pokazania mu gotówki, a wówczas w głowie oskarżonej zrodziła się myśl okradzenia Schwalbowej. — Wręcz odmiennie wypadły zeznania Kopelciwa, który ze stanowczością stwierdził, że morderstwo dokonali wspólnie. — Wowczukowa pierwsza też rzuciła się na Schwalbową i poczęła ją dusić. Gdy staruszka zaczęła się bronić i wzywać pomocy, wówczas mordercy narzucili jej na głowę szlafrok i nadal dusili, gniotąc równocześnie nogami klatkę piersiową. O bestialskim znęcaniu się oskarżonych nad swą ofiarą świadczy najlepiej sekcja zwłok Schwalbowej, która wykazała, że doznała ona złamania kilkunastu żeber, złamania mostku piersiowego, zmiażdżenia wątroby i śledziony, oraz wewnętrznego krwotoku, który też stał się bezpośrednią przyczyną śmierci. Sąd skazał Wowczukową na 14 lat więzienia, Kopelcywa na 12 lat więzienia.

Gajowi postrzelili kłusowników. Ostatnio w czasie czatów lasów w majątku p. Tomasza Karukiego w Nieznanowicach, powiatu włoszczowskiego, gajowi natknęli się na dwóch zawodowych kłusowników: Antoniego Tatara i jego syna Józefa, którzy w tym czasie zastrzelili kozła. Gdy gajowi wyszli z ukrycia kłusownicy dali do nich kilka strzałów, które jednak chybiły. W odpowiedzi gajowi strzelili do kłusowników, raniąc obydwóch śrutem, po czym odebrali im fuzje. Rannych odwieziono do szpitala.

Kobiety wiejskie gotowe do obrony kraju. Kobiety wiejskie w powiecie opoczyńskim przygotowują się do obrony kraju. — W 22 miejscowościach utworzono zrzeszenia przysposobienia kobiet do obrony kraju, a we wszystkich wsiach odbywają się kursy służby pomocniczej. Organizuje się również oddziały samarytańskie i pożarnicze. Oddziały strażaczek powstały w 8 osadach.

Śmiertelna ofiara wścieklizny. W Turowie pod Jarocinem straszną śmiercią zmarł 18-letni Marian Skowroński. W początkach marca przyprowadził on do domu jakiegoś bezpańskiego psa, który ukąsił Skowrońskiego w rękę, a kiedy stwierdził on objaw wścieklizny u psa, zabił go, a fakt ukąszenia zataił. Po paru tygodniach Skowroński zachorował. Wszelka pomoc okazała się spóźniona i chłopak zmarł.

Prowokator niemiecki wybijał Niemcom szyby. W ostatnich czasach na terenie powiatu wąbrzeskiego miały miejsce wypadki wybijania szyb, przewracania płotów itd. w domach i zagrodach obywateli polskich narodowości niemieckiej. — Na skutek dochodzeń policji aresztowano 20-letniego Kurta Zila, syna optanta niemieckiego z Łopatek, powiatu wąbrzeskiego. W trakcie dochodzenia Kurt Zilt przyznał się, żę namawiał do wybijania szyb u Niemców. Charakterystycznym jest, że w ubiegłym roku Zilt skazany został przez sąd na 100 zł grzywny za lżenie narodu polskiego. Jak z powyższego wynika, prowokacje młodego Niemca miały na celu stworzenie pozorów ciężkiego położenia Niemców w Polsce. Wszystkie wypadki wybicia szyb miały miejsce w takich punktach ósiedli powiatu wąbrzeskiego, przez które prowadzą drogi specjalnie ożywione.

Kary więzienia na bestialskich szowinistów niemieckich. Sąd Okręgowy w Grudziądzu skazał niejakiego Antoniego Bartla, Niemca z Gogolina na 3 lata więzienia za postrzelenie Polaka Zasadzkiego za to, że na zapytanie, czy jest Niemcem czy Polakiem, odpowiedział, że jest Polakiem. Drugi Niemiec niejaki Foerster z Dąbrówki, który postrzelił 6 osób skazany został na 6 lat więzienia,

Straszliwy pożar. We wsi Vorneci na Bukowinie wybuchł katastrofalny pożar, który zniszczył zupełnie 260 gospodarstw chłopskich. Z całej wsi ocalał jedynie kościół, plebania i szkoła, które znajdowały się w dość znacznej odległości od reszty zabudowań. W czasie pożaru kilkanaście osób zostało ciężko rannych, a czworo dzieci zaginęło.

„Importowani gdańszczanie" prowokują zajścia w Gdańsku. Z Gdańska donoszą, że w okolicach Kłodawy w ciągu 2 ostatnich nocy wybito we wsiach szyby w domach Polaków oraz w sklepach polskich. Narodowi socjaliści odbywają po wsiach zebrania, nawołujące do występowania przeciwko Polakom. — Ludność miejscowa jednak nie reaguje na te prowokacje. Ogólnie utrzymuje się twierdzenie, że akcja jest prowadzona przez „importowanych gdańszczan", kierowanych przez powiatowego kierownika partii hitlerowskiej Andreasa. Temu Andreasowi przypisuje się również sprowokowanie napadu na dom polskich urzędników celnych, gdyż stale i publicznie nawoływał do usunięcia Polaków z Kłodawy, tenże Andreas podczas manifestacji w Nowym Dworze wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że za mord w Kłodawie powinno się odpowiedzieć zlinczowaniem wszystkich sprawców tego mordu, jednak gdańszczanie są cierpliwi i czekają na decyzję Fuehrera. Do Kłodawy przybył ostatnio generalny konsul W. Brytanii i oglądał zniszczony budynek polskiego inspektoratu celnego.

Bezczelna odpowiedź Gdańska. Senat Wolnego Miasta Gdańska wręczył w ubiegłą środę przed południem generalnemu komisarzowi R. P. w Gdańsku noty, będące odpowiedzią na notę polską doręczoną senatowi w ubiegłą niedzielę wieczorem. Nota polska dotyczyła, jak wiadomo, prowokacyjnego napadu na dom inspektorów polskich celnych w Kłodawie (Kalthof). Nota gdańska utrzymana w nieprawdopodobnie prowokacyjnym tonie, w sposób perfidny i krańcowo sprzeczny z rzeczywistością przedstawia przebieg zajścia w Kłodawie, usiłując zwalić całą winę na czyn-

niki polskie. Mało tego, nota gdańska „wyraża nadzieję“, że radca Perkowski, główny inspektor celny Swida, oraz radca dr Schiller, zostaną odwołani ze swych stanowisk i posuwa się nawet do zarzucenia trzem wymienionym wyżej urzędnikom współwiny w zastrzeleniu Niemca z Malborga Grübnaua. — Jak wiadomo, Grübnau padł od kuli szofera polskiego, działającego w obronie koniecznej.

Sprawdzona przepowiednia wróżki. Mieszkanka Budapesztu — żona pewnego malarza, udała się do wróżki nazwiskiem Haidinak. Wróżka na podstawie niechybnych znaków z fusów, kart i linii ręki przepowiedziała swej klientce, że czeka ją wielkie szczęście i że niezwłocznie powinna kupić los loterii klasowej. Zapłaciwszy dwa pengö za okutystyczne praktyki, żona malarza udała się do domu i zwróciła się do męża, by jej dał 7 pengö na kupienie losu. Malarz, który nie wierzył w tego rodzaju praktyki, nie chciał ani słyszeć o — jego zdaniem – tak nieproduktywnym wydatku — jako kupno losu na loterii. Wobec tego żona zaoszczędziła potrzebną kwotę z pieniędzy domowych. Przepowiednia wróżki okazała się tym razem wyjątkowo trafna. Na los padła wygrana w wysokości 200.000 pengö, z czego żona malarza otrzymała przypadającą jej część 40.000. Gdy wróżka dowiedziała się o wygranej zwróciła się do szczęśliwej posiadaczki losu o wypłacenie jej prowizji w wysokości 10 procent od wygranej sumy, t. j. 4 000 pengö. Sprawa oparła się o sąd, który po ustaleniu, że wróżka otrzymała żądane honorarium w wysokości 2 pengo, oddalił jej powództwo. Przewodniczący sądu zapowiedział jednocześnie, że p. Haidiniak czeka proces o praktyki wróżbiarskie, które na Węgrzech są zakazane.

Grad zabił 18 ludzi. — Z Białogrodu donoszą: W ubiegłą niedzielę po południu spadł ulewny deszcz z gradem na miasto Bela Palanka w Banowinie Morawy, uszkadzając poważnie 45 domów i powodując śmierć 18 osób.

Spłonęło całe miasto. Onegdaj pożar spustoszył miasto Petseri w Estonii. Spłonęło przeszło 200 domów. Wyrządzone szkody przekraczają kilka milionów koron. Spod zgliszcz wydobyto zwęglone zwłoki dwóch dalszych osób. Bez dachu pozostawało około 3 tysiące pogorzelców.

Lawina zabiła 11 robotników. Dwudziestu robotników pracujących przy budowie elektrowni w dolinie Formazza na wysokości 2.000 metrów, zasiadło, po ukończeniu pracy, do śniadania w baraku. W trakcie spożywania posiłku, spadła na barak potężna lawina, która go zdruzgotała. — Jedenastu robotników utraciło życie, a pięciu odniosło rany.

Moskwa przyjęła warunk angielskie. Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że lord Halifax otrzymał zapewnienie ze strony sowieckiej, iż propozycja uzgodniona w Genewie, a dotycząca sojuszu angielsko - francnsko - sowieckiego zostanie przez rząd sowiecki przyjęta. W ten sposób można uważać porozumienie za dokonane, zatem w razie spowodowania wojny przez Niemców Rosja sowiecka wszystkimi swoimi siłami pójdzie w pomoc Francji i Anglii. Sojusz angielsko francusko-sowiecki ujęty został w następujących 5 punktach: 1) Wielka Brytania i Rosja sowiecka postanawiają współpracować niezwłocznie w zakresie wzajemnej obrony o ile którekolwiek z tych państw byłoby przedmiotem napaści w Europie. 2) Wszystkie trzy mocarstwa postanawiają współpracować bezzwłocznie ze sobą o ile którekolwiek z nich wciągnięte zostanie do wojny w wyniku zobowiązań udzielonych innym państwom w Europie. 3) W wypadku innych aktów agresji w Europie lub w czasie gdy agresja wyda się bezzwłocznie grozić, trzy mocarstwa odbędą konsultacje co do akcji, która bezzwłocznie ma być podjętą. 4) Trzy mocarstwa oświadczają, że porozumienie między nimi posiada charakter całkowicie defensywny i opiera się na zasadzie paktu Ligi, ale wzajemna pomoc, jakiej sobie udzielą nie będzie czekała na orzeczenie Ligi. 5) Podjęte będą kroki, aby porozumienie oparte zostało jak najprędzej na podstawach praktycznych.

Manifestacja 2.000 żydów. Jak donoszą z Jerozolimy przed pałacem Wysokiego Komisarza odbyła się manifestacja 2 tysięcy żydówek, które niosły chorągwie i transparenty z różnymi napisami i hasłami protestującymi przeciwko „Białej Księdze“, która Palestynę wydaje na zawsze w ręce Arabów. Delegacja, na której czele stała żona rabina Herzoga, wręczyła memorandum, zawierające protest i krytykę „Białej Księgi“.

Latająca poczta. Pocztmistrz generalny zaprowadził w Stanach Pensylwanii i West Wirginii „latającą pocztę“. Posługuje się ona kilku samolotami, które dostarczają pocztę i zabierają ją z urzędów pocztowych bez lądowania. Poczta ta spuszczana jest na linie, zabieranie jej zaś polega na bardzo prostym systemie zahaczania worka zawieszonego na sznurze między dwoma drągami. Dotychczas obsługiwanych jest w ten sposób 7 miast. Liczba ich ma wzrosnąć do 28 w połowie lipca.

Diament wartości 300 tysięcy Milrejsów. Donoszą z Bello Horizonte (San Minas Geraes), że w miejscowości Coromandel nad rzeką Santo Antonio wycobyto diament, oszacowany na 300 tysięcy milrejsów.

Fiasko ofensywy japońskiej. Według wiadomości z chińskich źródeł, japońska ofensywa w dolinie rzeki Ham na północny zachód od Hankau zakończyła się niepowodzeniem. — Po kontrataku chińskim Japończycy byli zmuszeni wycować się w kierunku południowo-wschodnim od Tsaoyang ku Anlu. Po bitwie, która trwała całą noc, wojska chińskie wkroczyły do miasta Suihsien. Wojskami chińskimi dowodzi gen. Litsungjen z Kwangsi, który odznaczył się podczas bitwy pod Toierczanny pomyślnej dla Chińczyków. Zacięte walki toczą się w górach Tahung, gdzie wojska chińskie zajmują mocno obwarowane pozycje.

RZECZY CIEKAWE.

Ilu jest żydów na świecie?

W rzeczywistości nie wiemy dokładnie, ilu jest żydów na całym świecie. Według obliczeń Instytutu żydowskiego w Warszawie liczba ich wynosi przeszło 16 milionów. Na pierwszym miejscu wymienić należy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie mieszka cztery i pół miliona żydów, z czego prawie połowa w Nowym Jorku. Trzy miliony żydów przebywa obecnie w Rosji sowieckiej, i nie można mówić o nich jakoby byli „prześladowani“. Właściwie religia ich jest tolerowana, a sytuacja ich nie jest w niczym podobna do wyznawców innych religij. Tzw. wielkie demokracje zachodu liczą około 9 milionów żydów. Reszta zaś rozrzucona jest po różnych krajach, które chciałyby się pozbyć elemetu żydowseiego. W Trzeciej Rzeszy utrzymało się jeszcze 750.000 wyznawców talmudu. We Włoszech tylko 45.000. Polska liczy ponad trzy miliony żydów. Rumunia około miliona, Węgry 500 tysięcy.

Flakon z wonnościami liczy 5.000 lat.

Maharadża Jeole Kureishi, ubezpieczył w Londynie w towarzystwie asekuracyjnym swój nos na sumę 2 000 funtów. Maharadża jest zapalonym kolekcjonerem perfum — a jego zmysł powonienia jest tak rozwinięty — że po przytknięciu nosa do flakonu z perfumami rozpoznaje natychmiast z jakich esencji i składników przyrządzona została wonna substancja. Maharadża posiada największą na świecie kolekcję perfum. Dumą i perłą zbiorów maharadży jest flakon z wonnościomi, który liczy podobno 5.000 lat.

Jako argument rzeczowy podał maharadża towarzystwu asekuracyjnemu, iż ubezpiecza swój nos na wypadek, gdyby stracił zmysł powonienia. Perfumy są dlań jak twierdzi treścią i celem życia, gdyby nie mógł już wąhać i odróżniać ich zapachów, życie straciłoby dla niego urok i sens.

Jak poddani faraona piekli „smaczny" chlebek.

Bardzo ciekawie odbywał się wypiek chleba w Egipcie za czasów faraona Thutmosisa IV,

Wypiekiem chleba w owym czasie zajmowały się wyłącznie kobiety. Zbierały się one do tej czynności koło rzeki lub stawu. Przykucnąwszy na ziemi całą siłą rozcierały wsypane między dwa kamienie ziarno, które następnie mieszały z wodą, przyniesioną na głowach w wielkich dzbanach. Zazwyczaj do owej papki dostawało się tyle piachu i żwiru co i ziarna. Papce tej nadawano formę okrągłą, z dużą dziurą w środku. Wypiekano ów „chleb„ na kamieniach rozżarzonych łajnem zwierząt, odżywiających się roślinami. Chleb był cierpki w smaku i miał zapach amoniaku. — Często zdarzało się, że ludzie wyłamywali sobie zęby o kamyczki napotykane w chlebie.

Oryginalna walka z mewami.

Opiewana przez poetów srebrnopióra mewa może stać się przekleństwem dla rybaków i ludzi mieszkających na wybrzeżu. Mieszkańcy wschodnich wybrzeży Szwecji, a zwłaszcza okręgu Kalmar nienawidzą mew z całej duszy. Gdy ptaki te były stosunkowo nieliczne, chętnie je widziano i cieszono się nimi Skoro jednak rozmnożyły się do kilkuset tysięcy, zapełniając całe wybrzeże i wyłapując prawie wszystkie ryby, co pociągnęło za sobą zmniejszenie się połowów, rybacy szwedzcy wypowiedzieli nieubłaganą walkę żarłocznym ptakom. Przekłuwali oni każde jaje mewy długą szpilką, niszcząc w ten sposób zarodek. Ptak nie domyślając się interwencji człowieka, wysiaduje jaja spokojnie dalej. Po upływie okresu normalnego wysiadywania jest już za późno na składanie nowych jaj. W ten sposób w roku ubiegłym zmniejszono wylęg młodych mew o 70 tysięcy.

Prośba do Czytelników. Dnia 19 maja br. w czasie burzy uderzył piorun w budynek szkolny w Ćwikowie pow. Dąbrowa Tarnowska, kryty słomą, który pomimo natychmiastowej akcji ratowniczej miejscowej ludności i straży pożarnej uległ prawie całkowitemu zniszczeniu, gdyż akcja ratunkowa skierowana była dla uratowania nauczycielstwu garderoby, mebli oraz sprzętu kuchennego i domowego, urządzenia zaś i przybory do nauki znajdujące się w izbach szkolnych, dla nauki 135 dzieci, zostały ogniem strawione. Obecnie dzieci uczą się w prywatnych domach. Z powodu ubóstwa gromady Ćwików, Komitet budowy szkoły w Ćwikowie prosi Szan. Czytelników o wsparcie w przybory naukowo lub datki pieniężne na zakopno tychże. Datki uprasza się nadsyłać pod adresem: Komitet budowy szkoły w Ćwikowie, poczta Olesno.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Czubski Jan** w M.: Rozwiązanie kwadratu magicznego z Nr. 20 nie było trafne. Rząd piąty ma być rośliną (rzepik), a Pan podał „rumiań", co jest wysypką skórną. — **Bronisława Ziembaczewska** w T.: Nadesłane zagadki w miarę miejca zamieścimy. — **Stefan Koralewicz** w D.: Owszem — promy przesłać nam, a po przeczytaniu odpowiemy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

Co to jest?

I.

Połowa z litery a więcej niż jeden.

II.

Litera po literze — do oglądania wiele.

III.

Litera za literą ozdobne okrycie niewieście.

I tak i wspak.

Każdy z wyrazów, który należy odgadnąć, składa się z trzech liter — łatwo więc pójdzie:

I.

Wprost to ptaszek, wspak zaś napój.

II.

Wprost do przenoszenia służy, wspak zaś do odpływu wody.

III.

Wprost to upominek miły — wspak to pierwiastek chemiczny.

IV.

Wprost twierdzenie, — wspak wyroku wykonawca.

V.

Wprost to wąwóz, — wspak zaś szczęśliwa kraina pierwszych rodziców.

3. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

I.

Co to będzie za narzędzie?
Zębów wiele w jednym rzędzie,
Chodzi sobie po łące,
Zgarnia siano pachnące.

II.

Słoi potężny zamek,
Murami otoczony ze wszech stron,
Na wieży wisi duży dzwon.

III.

Mam ucho jedno i to dziurawe,
Nikt na mnie biedną nie spojrzy nawet,
Dopiero kiedy potrzeba szyć,
To mi przez ucho przeciągną nić.
Ciągną za ucho, ciągną za nitkę,
Dla mnie z przykrością, dla nich z pożyt-
[kiem.

4. Przestawianka.

(Ułożył Franciszek Kamiński z Ś.).

Pan przymiesza zdrój.

Z liter ułożyć znane przysłowie.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Kachel Franciszek z K.).

FR. O. ROPSE

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 12 czerwca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 20 „Roli": 1. Trójkąt magiczny: Mościcki. 2. Szarady: I. Kozienice. II Pokucie. 3. Kryptogram: Czym chata bogata, tym rada. 4. Zagadki: I. Józyk. II. Piłka. 5. Bilet wizytowy: Tarnopol.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 21 „Roli" nadesłali pp.: Jan Bober z W., Jan Czubski z M., Świgost Henryk z M., Franciszek Kamiński z Ś. (częściowo). Tootil Zydroń z M. i Tadeusz Krzysik z J.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Czubski z M. i Świgost Henryk z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 30 maja b. r

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·65—15·8.	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·75—19·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	13·00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 30 maja 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.98
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Filantrop.

— Jużem cię tyle razy spotkał! Jak ty nie wstydzisz się tak włóczyć się i codziennie żebrać? Dlaczego nie weźmiesz się do jakiej uczciwej roboty?

— Eh, bo proszę pana, tyle dzisiaj ludzisków bez roboty, więc wolę moje miejsce zostawić jakiemu ojcu rodziny.

Z Berlina.

Hitler podobno mawia często:

— Z każdym się zgodzę, tylko z łakomym nie, bo on chce i ja też chcę.